

KONKRETY

nr 43

REFLEKSJE
OBYWATELSKIE

3

ŚLADEM
POSTULATÓW

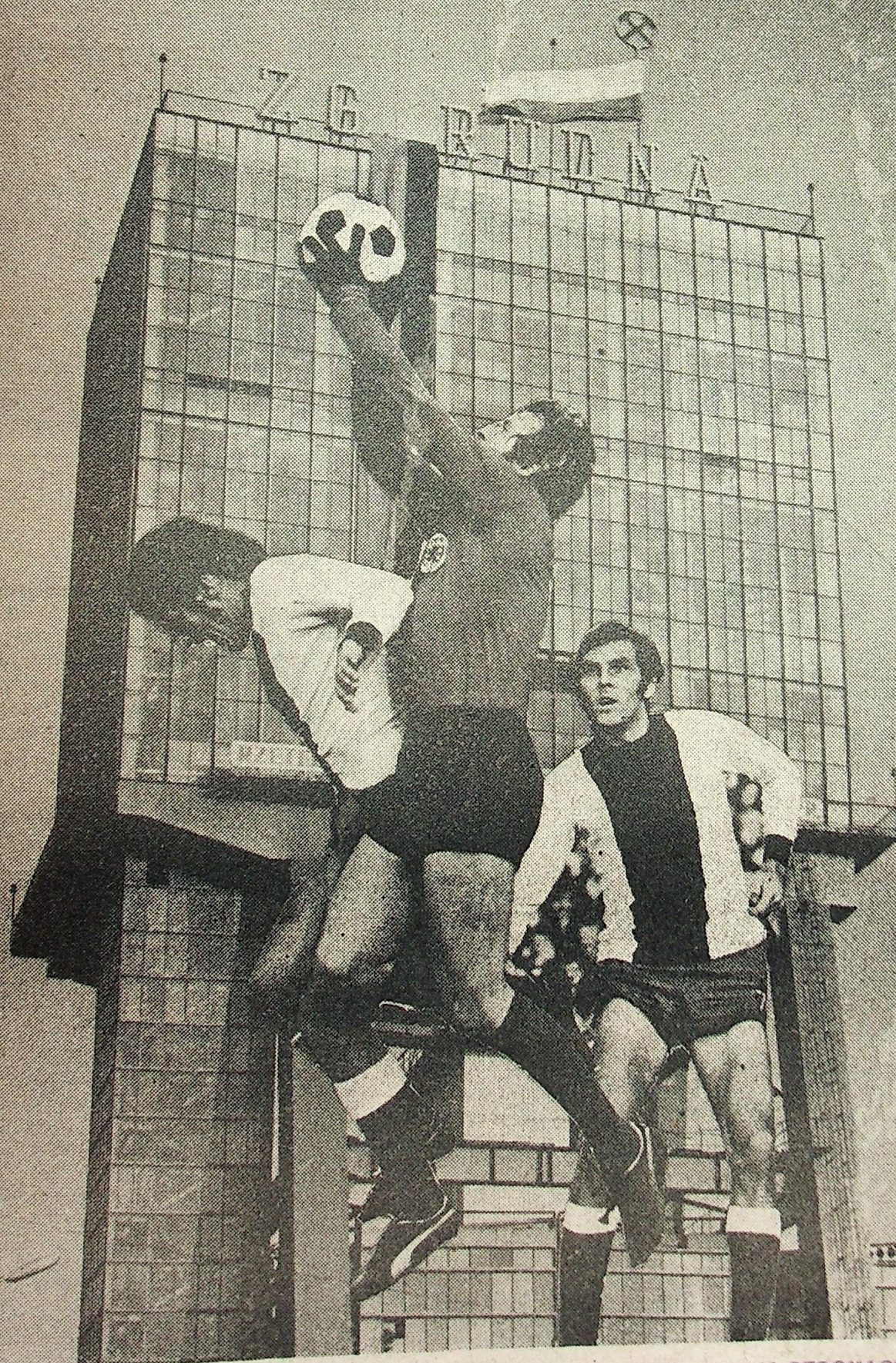
6

WIEŚ
SAMORZĄDNA

9

DYSKUTUJĄ
HARCERZE

12



■ CZY SPORTOWCOM NALEŻA SIĘ PIENIĄDZE? — ODPOWIEDZI SZUKAJ NA STRONACH 16 I 17

Fot. Krzysztof Rączkowski

● **STUTYSIĘCZNA W TYM ROKU TONĘ MIEDZI ANODOWEJ** wytopili w miniony piątek 17 bm. hutnicy „Głogowa II”. Osiągnięcie to zasługuje na wyróżnienie, tym bardziej że huta dochodzi dopiero do pełnej zdolności produkcyjnej i załoga eksploatacyjna musiała opanować wiele skomplikowanych procesów produkcyjnych, charakterystycznych dla nowoczesnej technologii (piec zawieszinowy) wprowadzanej w hucie. Swoją rolę w wytopieniu stutysięcznej tony mają również załogi remontujące w czasie lata podstawowe urządzenia produkcyjne huty.

● **STANISŁAW DOMAŃSKI — GŁOGOWSKI TAKSÓWKARZ** otrzymał wczoraj tj. 23 bm. medal „Za zasługi w ochronie porządku publicznego”. Odznaczenie to nadał minister spraw wewnętrznych. 14 października br. Stanisław Domański został sterroryzowany przez dwóch uzbrojonych przestępców, którzy wcześniej rozbili żołnierza Wojska Polskiego. Przestępcy ci kazali się wieźć 6 km za Głogów. Stanisław Domański zachował jednak zimną krew i korzystając z tego, że nadjeżdżająca ciężarówka oślepiła światłami, wytrącił napastnikom broń. Przestępcy zbiegli. Taksówkarz pojechał na komisariat MO i w chwilę potem wraz z milicjantami wziął udział w pościgu. Oba przestępcy zostali ujęci.

● **HARCERZE WSPÓŁGOSPODARZAMI OSIEDLA I WSI** — pod takim hasłem odbywał się w naszym województwie konkurs ZHP. W bieżącym roku harcerze wykonywali zadania pod hasłami: „Trwały ślad” i „W harcerskim stylu”. W konkursie oceniano prace społeczno-użyteczne, imprezy kulturalne i sportowo-rekreacyjne. Członkowie ZHP wykonywali też zadania związane z najbliższym środowiskiem i z rodziną — pod hasłem „W kręgu rodziny”. Podsumowanie siódmej już edycji konkursu odbyło się 16 bm. w głogowskim Domu Kultury „Azuryt”. W kategorii szczepów miejskich I miejsce zajęli harcerze z SP nr 3 w Lubinie, II — szczep ZHP im. Mikołaja Kopernika z SP nr 6 w Legnicy, III — szczep ZHP im. Mikołaja Kopernika z SP nr 8 w Głogowie. W kategorii szczepów miejsko-gminnych najlepsi okazali się harcerze: I — ze szczepu im. Bohaterów ZWM z SP w Bieniowicach, II — ze szczepu ZSG w Chocianowie i III — ze szczepu im. Ludowego Wojska Polskiego z SP nr 2 w Przemkowie.

● **RAJD SAMOCHODOWY SPOŁECZNYCH INSPEKTORÓW ORMO** odbywał się 18 i 19 bm. w Lubinie. W konkurencjach punktowanych brało udział 12 dwuosobowych załóg ORMO z całego województwa. Rajd został przygotowany z okazji 35-lecia powstania ORMO. Organizatorami byli: Komenda Wojewódzka ORMO w Legnicy i Automobilklub Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Zawodnicy startowali w siedmiu konkurencjach. Oceniano stan techniczny pojazdów i przygotowanie pogadanki o przepisach ruchu drogowego, jazdę patrolową, pomoc przedlekarską. Startujących poddano także testom, ze znajomości zarządzeń w sprawie uprawnień społecznych inspektorów ruchu, z umiejętności strzeleckich i prób sprawnościowych. Drużynowo zwyciężyli ORMO-owcy z Lubina, II miejsce zajął zespół ORMO także z Lubina, III — drużyna ORMO ze Złotoryi.

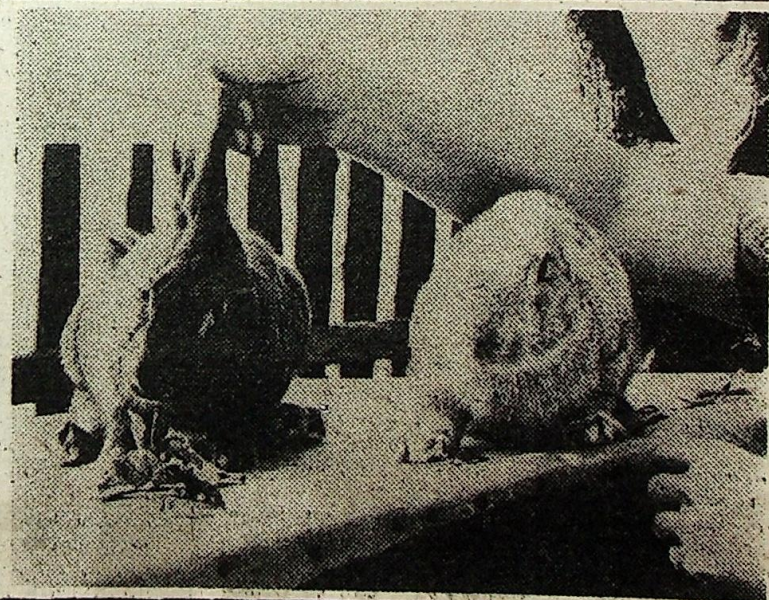
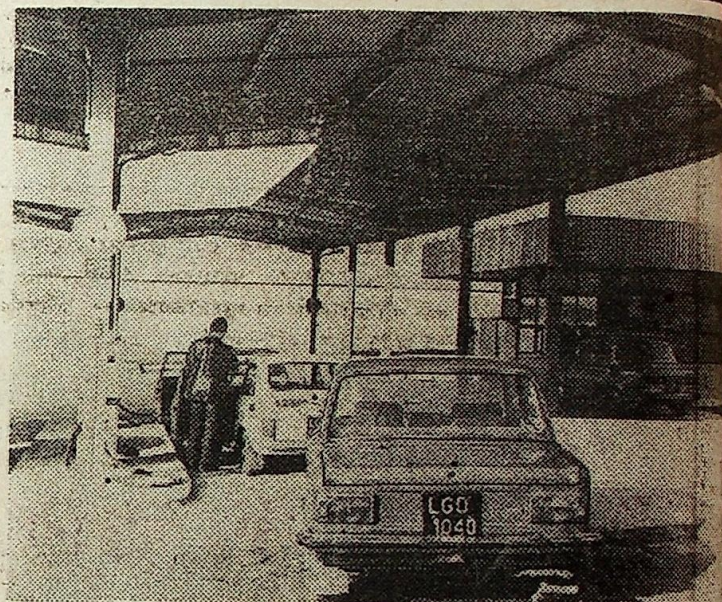
● **OCENIE HARCERSKIEJ AKCJI LETNIEJ** poświęcone było 17 bm. plenum Legnickiej Chorągwi ZHP. Nakreślono także ramy programu akcji przyszłorocznej. ZHP oprze się na obozach i dążyć będzie do poprawienia stanu socjalno-bytowego uczestników obozowej i nieobozowej akcji letniej. Na plenum ogłoszono także wyniki współzawodnictwa hufców

W HAL 80.



Legnica to nie Amsterdam, ale ma też własną szlifiernię diamentów. Znajduje się ona w Legnickiej Fabryce Przewodów Nawojowych. Powstają tu diamentowe ciągadła do drutu. Średnica najmniejszego wynosi 0,06 mm z dokładnością do 0,001 mm. Na zdjęciu: Krystyna Hajduk zakłada ciągadło diamentowe na ultradźwiękową maszynę do stożkowania.

Nowa samoobsługowa stacja benzynowa obok ulicy Wrocławskiej w Legnicy nie narzeka na brak klientów. Szkoda tylko, że nie wszystkie z ośmiu dystrybutorów zawsze są czynne. Powód: psujące się układy scalone w pulpicie sterowniczym, co uniemożliwia odczytanie kwoty należności i włączenie dystrybutora.



Potomstwo jednego z królików państwa Duszów z Siekierzyc wygląda nader interesująco: trzy króliki, a mają razem tylko troje uszu. Pierwszy jest normalny — posiada parę uszu, drugi ma tylko jedno, a trzeci nie ma ich w ogóle.

Zdjęcia Krzysztof Raczkowski

W legnickim Teatrze Dramatycznym odbyła się 18 bm. kolejna premiera. Wystawiono „Dom złamanych serc” George’a Bernarda Shawa w reżyserii Ireny Górskiej-Damięckiej. Recenzję zamieścimy w kolejnym wydaniu „Konkrety”.

Fot. Waldemar Sikorski



Województwo legnickie jest w zasadzie samowystarczalne jeśli chodzi o produkcję warzyw i owoców. Planowany skup warzyw jest o 2675 ton większy niż przewidywane potrzeby. Nie oznacza to że mamy nadmiar wszystkich warzyw. Obrodziła nam wprawdzie cebula, kapusta, marchew i seler, ale brakuje 150 ton buraków. Niedobór ich pokryją dostawy z WSOP Piaseczno (woj. warszawskie), z którym podpisano umowę określającą termin dostawy do 30 listopada. Pory (brakuje 130 ton) zostaną sprowadzone z WSOP Konin.

ZAPASY NA ZIMĘ

O zaopatrzeniu rynku w owoce decydują w chwili obecnej przede wszystkim dostawy jabłek. Jest ich za mało o około 680 ton. Przewidywano to wcześniej i zamówiono 2,5 tys. ton z województw centralnych.

Wszyscy natomiast dotkliwie odczuwamy kłopoty z ziemniakami. Niesprzyjające warunki atmosferyczne, jakie wystąpiły w okresie wegetacji ziemniaków spowodowały znaczne obniżenie plonów. Odbiło się to natychmiast na zaopatrzeniu rynku. Potrzeby województwa ocenia się na 16,8 tys. ton. Tymczasem skupiono dopiero 3,5 tys. ton. Z zamówionych 6,2 tys. ton zakłady pracy otrzymały na razie 1,4 tys. ton.

Przed sklepami warzywniczymi pojawiły się długie kolejki. Część mieszkańców miast próbuje zaopatrzyć się w ziemniaki bezpośrednio u producentów. W legnickich wsiach zaczęły się pojawiać

nawet samochody z ościennych województw.

W tej chwili ta trudna sytuacja została częściowo opanowana. Gospodarstwa rolne kończące wykopki przekazują całe zbiory na zaopatrzenie rynku. Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Legnicy dostarcza codziennie 50 ton na rynek, czyli tyle, ile w ubiegłym roku. Również zamówienia zakładów pracy będą zrealizowane w całości.

Faktem jest, że tegoroczne zbiory są niskie i nie uda się skupić zaplanowanych 19 tys. ton ziemniaków. Jest to ilość, która pozwoliłaby na zgromadzenie niezbędnych zapasów dla zaopatrzenia województwa.

Niedobrze też przedstawia się sprawa z paszami, ponieważ państwowe gospodarstwa rolne całe zbiory ziemniaków jadalnych oddają na rynek, zamiast przerabiać je na pasze. J.J.

Nikomu nie trzeba tłumaczyć jakie znaczenie mają dla naszej gospodarki surowce wtórne. Znaczna ilość leży nie wykorzystana na naszych strychach, w piwnicach lub jest po prostu wyrzucana na śmietnik.

ZBIÓRKA SUROWCÓW WTÓRNYCH

Nie mamy nawyku oddawania zbędnej makulatury, złomu, opakowań szklanych do punktów skupu. Zazwyczaj nie dlatego, że jesteśmy leniwi, tylko dlatego, że w punktach skupu robi się wszystko, aby zniechęcić klienta.

Od 15 października do 15 listopada ma być inaczej. W tym okresie trwać będzie, w ramach akcji „Odzyskane surowce”, powszechna i społeczna zbiórka złomu, makulatury i innych surowców wtórnych. Pieniądze z tej akcji przeznaczone zostaną na budowę filii Centrum Zdrowia Dziecka w Zamościu i Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy.

Surowce wtórne przyjmowane są w 41 punktach GS. Najważniejsze z nich: Lubin — ul. Kolejowa, Polkowice — ul. Dąbrowskiego 8, Głogów — ul. Elektryczna, Legnica — ul. Głogowska. W Legnicy do akcji włączyły się również placówki należące do Okręgowego Przedsiębiorstwa Su-

rowców Wtórnych przy ul. Marchlewskiego 34, ul. Korczaka 4A, ul. Jaworzyńskiej 30. Wszystkie punkty czynne są codziennie od 7 do 15, a raz w tygodniu do 17.

Nie każdy ma jednak czas na pójście do skupu. W takim przypadku wystarczy makulaturę wystawić na klatkę schodową. Będą ją zbierać harcerze lub pracownicy OPSW. Informacja o terminie odbioru makulatury wywieszona będzie na klatce schodowej. Dalszym ułatwieniem jest możliwość zostawienia niepotrzebnych już gazet w kioskach „Ruchu” w każdy wtorek.

Uczestnicy akcji otrzymają kupony, które będą brały udział w losowaniu cennych nagród.

Dodajmy jeszcze tylko od siebie, że dobrze byłoby gdyby zbiórka surowców wtórnych nie była li tylko jednorazową akcją. Celów społecznych, na które można przeznaczyć uzyskane pieniądze na pewno nie zabraknie. J.J.

PROPOZYCJE MŁODZIEŻY

Wiele wniosków pod adresem administracji z jednoczesnym współuczestnictwem w ich realizacji, m.in. w sprawie rozwoju kultury na wsi, budowie i sprawnym rozdzieleniu mieszkaniowym zgłosili 14 bm. ZSMP-owcy w czasie spotkania aktywów młodzieżowego.

Postulowano m.in. rozpoczęcie osiedli od złołków i przedszkoli, które w czasie budowy służyłyby jako zaplecze socjalno-bytowe dla budowlanych. Zaoszczędzono by w ten sposób ro-

boczną i materiały, które idą na wznoszenie specjalnych zapleczy. Obiekty te burzy się po zakończeniu budowy.

Propozycję tę poddajemy pod rozwagę przedsiębiorstw budowlanych. Rzecz nie tylko w zaoszczędzonych złotych i materiałach ale w możliwości rozwiązania problemu budownictwa towarzyszącego. Ta bowiem sfera działalności firm budowlanych nie jest niestety, ich najmocniejszą stroną.

Historia uczy, że pytanie „Kto się boi demokracji?” jest bezzasadne. Żaden proces społeczny nie dzieje się bez oporów, żaden nie spada z nieba w formie gotowej instrukcji, wyposażonej ponadto w zespół recept określających wyłącznie optymalne warianty nie tylko rządzenia, ale całokształtu stosunków społecznych, takich stosunków, jakie cechować powinny nowoczesne państwo. Demokracja przy tym nie jest wcale przywilejem, jaki wynika z faktu sprawowania władzy przez taką czy inną klasę, jest kategorią psychologiczną, decydującą o stopniu dojrzałości politycznej zarówno rządzących, jak i rządzonych, których — co jest już ideałem — łączy wspólny, nadrzędny cel, jakim jest dobro narodu.

Problem zaczyna się jednak komplikować w momencie, gdy przyjdzie odpowiedzieć na pytanie, kto ma decydować o tym, co jest dla narodu dobre, a co złe, jakie metody mają być dla zrealizowania tego dobra zastosowane, jaka wreszcie ma być relacja pomiędzy prawami większości a prawami mniejszości czy wręcz jednostki? Jest to problem każdej władzy i tylko od jej dojrzałości intelektualnej i moralnej zależy, czy uzna tę sprawowaną władzę za wartość niepodzielną, czy też pojmować ją będzie jako służebnictwo wobec narodu, jego aspiracji i oczekiwań, jego potrzeb i praw. I za władzę podlegającą kontroli.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ BYCIA WŁADZĄ

Do władzy zaliczam tu nie tylko najwyższe gremia decyzyjne, ale wszystkie szczeble jej ceglowania, wszędzie tam, gdzie decyzje dotyczą jakichkolwiek zespołów ludzkich.

W praktyce bywało, że w momencie wyboru lub desygnowania do spełniania określonych funkcji kierowniczych pojawiała się przeświadczenie o sakralnym charakterze sprawowanej funkcji i niepodważalności podejmowanych decyzji lub niekwestionowanym charakterze wyrażanych poglądów. Musiały one nabierać mocy prawa wraz ze wszystkimi skutkami, jakie pociąga za sobą niestosowanie się do stanowionych praw. Dla uzasadnienia takich poglądów tworzono teorie, które z prawdziwą nauką nic nie miały wspólnego ale — ponieważ były sakralne — obowiązywały jako dewiza postępowania i motywacji wszystkich. Tak było z uzasadnieniem państwa jako wartości najwyższej co w praktyce sprowadzało się do nadania mu — w miejsce roli służebnej wobec obywateli — charakteru absolutu. Ostatni czas dowiódł, że nie tylko nie jest ono absolutem, ale wymaga głębokiej i wszechstronnej kontroli. Cała zaś „teoria”, służąca dotychczasowemu uzasadnianiu owej fałszywej roli okazała się być jedną z wielu przyczyn obecnego kryzysu.

Podobnie teza, że funkcją władzy jest rządzenie ludźmi przy jednoczesnej nieumiejętności rządzenia rzeczami. Rządzenie ludźmi można przy pomocy naklejania etykietek: dobre czy złe, z nami czy przeciw nam. Ta prosta metoda ma zawsze na celu dzielenie ludzi, na wrogi sobie orientację, wygrywanie jednych przeciwko drugim, tworzenie problemów fikcyjnych, mających ukryć rzeczywistą nieumiejętność rządzenia rzeczami, czyli całą sferą materialnego i organizacyjnego funkcjonowania społeczeństwa. Mamy tu do czynienia ze swoistym światopoglądem manipulacyjnym, wypranym całkowicie z treści filozoficznych, miejsce których zajęło doraźne i bardzo instrumentalnie pojmowane politykowanie i politykierstwo. Jedyną świadomością było poczucie bezkarności, jaką zapewniał sakralny charakter sprawowanej władzy, zgodnie z którym każda próba kontroli czy kwestionowania zasadności podejmowanych decyzji traktowana była z zasady jako zamach na sacrum.

Zwolennicy tego typu formuły władzy przeżywają dziś szok największy. Nie jest to tylko kwestia obawy przed rozliczeniem się z dotychczasowej działalności — to byłoby w końcu uzasadnione, rzecz jednak w konieczności porzucenia światopoglądu manipulacyjnego i kształtowania przez niego motywacji, w konieczności dostosowania się do myślenia w kategoriach prawdy tej zwykłej, ludzkiej i na użytek codzienny, stosowanej, jak i tej naukowej, wynikającej z określonej moralności i z określonego światopoglądu. Potrzeba nam polityków — a nie graczy politycznych. Potrzeba nam ludzi o czystych rękach i prawych umysłach, a nie malwersantów i deprawatorów, dla których największą groźbą jest wszelka demokracja, a demokracja socjalistyczna w szczególności. Z tej choćby racji, że autentyzm postaw i intencji stawia na miejscu pierwszym.

Zasięg deprawacji naszego życia społecznego był bardzo duży, obszary, na których trzeba przywrócić obowiązujące zasady socjalizmu i demokracji, są równie rozległe. Podporządkowanie fałszywej filozofii sukcesu wielu dziedzin nauki, kultury i informacji doprowadziło do naruszenia proporcji pomiędzy tym, co jest rzeczywistym rozwojem intelektualnym i kulturalnym, a tym, co służy wcieleniu w życie światopoglądu manipulacyjnego. Jeśli dziś odkrywamy katastrofalny stan nauki o społeczeństwie, równie niepokojący stan w filozofii i szeroko rozumianej humanistyce, jeśli brak nam dziś wykształconych komentatorów zjawisk przyrodniczych i społecznych — jest to skutkiem odejścia od marksistowskiego światopoglądu i marksistowskiej metodologii na rzecz sformalizowanego i intelektualnego światopoglądu manipulacyjnego, co gorsza skrywanego pod szyldem „prawdziwego” marksizmu. Dla tych zaś, którym odejście od tak pojmowanego światopoglądu na rzecz rzetelności badawczej i demokratycznych metod w nauce stanowił będzie trudność największą — rzetelność, prawda i odwaga będą jawić się jako widma zagrożenia socjalizmu i demokracji. Ze tak pojmowaną demokracją i socjalizmem niewiele mają wspólnego z prawdziwym socjalizmem marksistowskim i demokracją socjalistyczną — to już inna sprawa.

ANDRZEJ WIELUŃSKI

Samo życie. Nowe prądy jeszcze tak daleko nie dotarły. O rewolucyjnych zmianach ma się mówić, ale sposobem starożytnym: przedstawić propozycje, spisać, wysłać natychmiast. Czasu na myślenie nie przewiduje się.

Tak właśnie wygląda system zarządzania. Jego zasadę ująć można krótko: od myślenia są inni. Coś tam mówi i uchwała KSR, ale przecież tę uchwałę dużo wcześniej już podjęto. Do przedsiębiorstwa przychodzi komplet planów, wskaźników, limitów, a załoga stwarza się pozory współdecydowania. Bo żadną tajemnicą nie jest, że samorząd robotniczy nie innego nie zarządzi. Skonsultować się jednak z samorządem trzeba, takie przepisy. Również dyrekcja przedsiębiorstwa sprawuje rządy, ale nie decyduje o funduszu płac ani o jego podziale, nie ma wpływu na wielkość planu produkcji na zatrudnienie na rozwój przedsiębiorstwa, bo nie dysponuje żadnymi środkami inwestycyjnymi. Tak więc dyrektorzy owszem rządzą, z tym, że w zjednoczeniu i tak wiedzą lepiej. Zresztą zjednoczenia też rządzą na tyle, na ile pozwala resort przekazując nienaruszalne wskaźniki, dyrektywy oraz zadania planowe. Aby centralizacji stało się zadość, resort również dostawał odpowiednie wytyczne.

W „Elpo” Jan Niemiec, główny księgowy opowiada, jak to niegdyś musieli toczyć bój ze zjednoczeniem jak nazywać się ma taki czy taki dział i co akurat ma robić. Przez kilkadziesiąt lat stworzyła się i utarła pewna struktura organizacyjna, ale zjednoczenia to przecież nie obchodzi. Oczywiście „Elpo” przegrało i musiało dokonać wymaganej reorganizacji — zbędnej i przysparzającej tylko na pewien czas balaganu.

— Odgórne dyrektywy i nakazy regulują dokładnie wszystko. A po co? Od nas powinno się wymagać produkcji. Jak natomiast zorganizujemy sobie robotę, powinno być wewnętrzną naszą sprawą.

— Wystarczy uzależnić wielkość funduszu płac od efektywności pracy przedsiębiorstwa, aby ono samo dbało o to wszystko, co teraz narzucają wskaźniki — mówi zastępca dyrektora do spraw produkcji Henryk Baran.

O tym, że decentralizacja jest konieczna i że przedsiębiorstwa muszą być w jakimś stopniu samodzielne, aby normalnie pracować mówi się już od dawna. Tyle, że dotychczas nieoficjalnie i głównie na prywatnych spotkaniach, jako że temat był mocno niepopularny. Niemniej pewne koncepcje nowego systemu zarządzania gospodarką były wśród kadr kierowniczych przemyślane. Trzeba było tylko dopuścić ludzi do głosu. I dlatego dwa dni wystarczyły, aby z zakładów „Elpo” wysłana została do łódzkiego zjednoczenia przemysłowa i rzeczowa odpowiedź na pytanie — co zmienić?

Przede wszystkim więc trzeba ograniczyć wskaźniki i parametry dyrektywne. Ustalić się powinno jednakowy dla wszystkich przedsiębiorstw wskaźnik określający, jaka część wypracowanej produkcji dodanej przeznaczona zostaje na płace. Wskaźnik ten nie może być niższy niż 0,5. Produkcja dodana jest w zasadzie najlepszym kompleksowym miernikiem efektywności działania przedsiębiorstwa. Z grubsza biorąc jest to wartość produkcji ogółem zmniejszona o koszty wytwarzania bez funduszu płac.

— Byłby to wystarczający bodziec do zmniejszania zużycia materiałów, energii, wykorzystania maszyn i urządzeń, podnoszenia wydajności pracy, ograniczania zapasów magazynowych itd. Cała załoga miałaby świadomość, że gospodarząc lepiej i oszczędniej, więcej zarobi. Taka zależność musi być oczywista i jednoznaczna — uzasadnia Jan Niemiec.

— Obecnie całe zło polega na tym, że przedsiębiorstwo ma iluzoryczny wpływ na fundusz płac i na jego podział. Wspomniany wskaźnik jest narzucany każdego roku inny, możemy więc na przykład lepiej pracować, osiągnąć większą produkcję dodaną, ale „za to” dostać mniejszą jej część na fundusz płac — mówi Henryk Baran.

— Likwidacji muszą ulec limity zatrudnienia i funduszu płac oraz próg wzrostu funduszu płac — dodaje Zdzisław Lisiecki, dyrektor techniczny.

Podobne postulaty dotyczą wskaźnika odpisu z zysku na zakładowy fundusz nagród oraz na fundusz premiiowy dla kierownictwa.

— Uniezależnienie zakładowego funduszu nagród od wyniku finansowego przedsiębiorstwa było istotnym błędem w zmianach systemowych dokonanych w ostatnich

Nowe idzie, ale jakże często starymi szlakami. Nowością jest konsultowanie projektowanych zmian w systemie zarządzania gospodarką z kadrą kierowniczą przedsiębiorstw. Nowością jest oczekiwanie oddolnych propozycji w tym względzie. Trzeba teraz „dolu” słuchać, trzeba dyskusji. Skoro trzeba, to coś wysłucha się, stworzy możliwości. Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego w Łodzi przesyła tedy do Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Elpo” w Legnicy telex informujący, iż zjednoczenie pilnie oczekuje propozycji zmian do istniejącego systemu ekonomiczno-finansowego. Na przedyskutowanie i opracowanie odpowiednich wniosków dano dwa dni czasu...

MYŚLEĆ SAMODZIELNIE

latach — powiada dyrektor Baran. — Kiedyś fundusz nagród zależał od zysku. Lepsza praca — większa nagroda. I był to bodziec.

— Doprowadziliśmy do tego, że koszty produkcji mało kogo teraz obchodzą. Widać to na każdym kroku. Liczy się efekt produkcyjny, a już za jaką cenę, to nieważne. Trochę tylko ludzi starej daty ma jeszcze nawyk, że państwowe to też nasze i szkoda, żeby się marnowało. A tak, leży śruba — niech leży, psuje się maszyna — niech się psuje — mówi Jan Niemiec.

— Gdyby płaca i premie zależały bezpośrednio od wyników ekonomicznych, ludzie pilnowaliby się nawzajem — dowodzi Zdzisław Lisiecki — sami eliminowaliby spośród siebie bumelantów i sami wyszukiwaliby w swoich zespołach rezerwy produkcyjne i oszczędnościowe.

Innym niezwykle istotnym postulatem kierownictwa „Elpo” jest wprowadzenie podatku dochodowego od zysku netto na rzecz budżetu państwa zaś pozostawienie reszty zysku na fundusz rozwoju przedsiębiorstwa, tj. finansowanie inwestycji i środków obrotowych. Część tego funduszu — za zgodą kolegium zjednoczenia — mogłaby być przekazywana na scentralizowany w zjednoczeniu fundusz rozwoju.

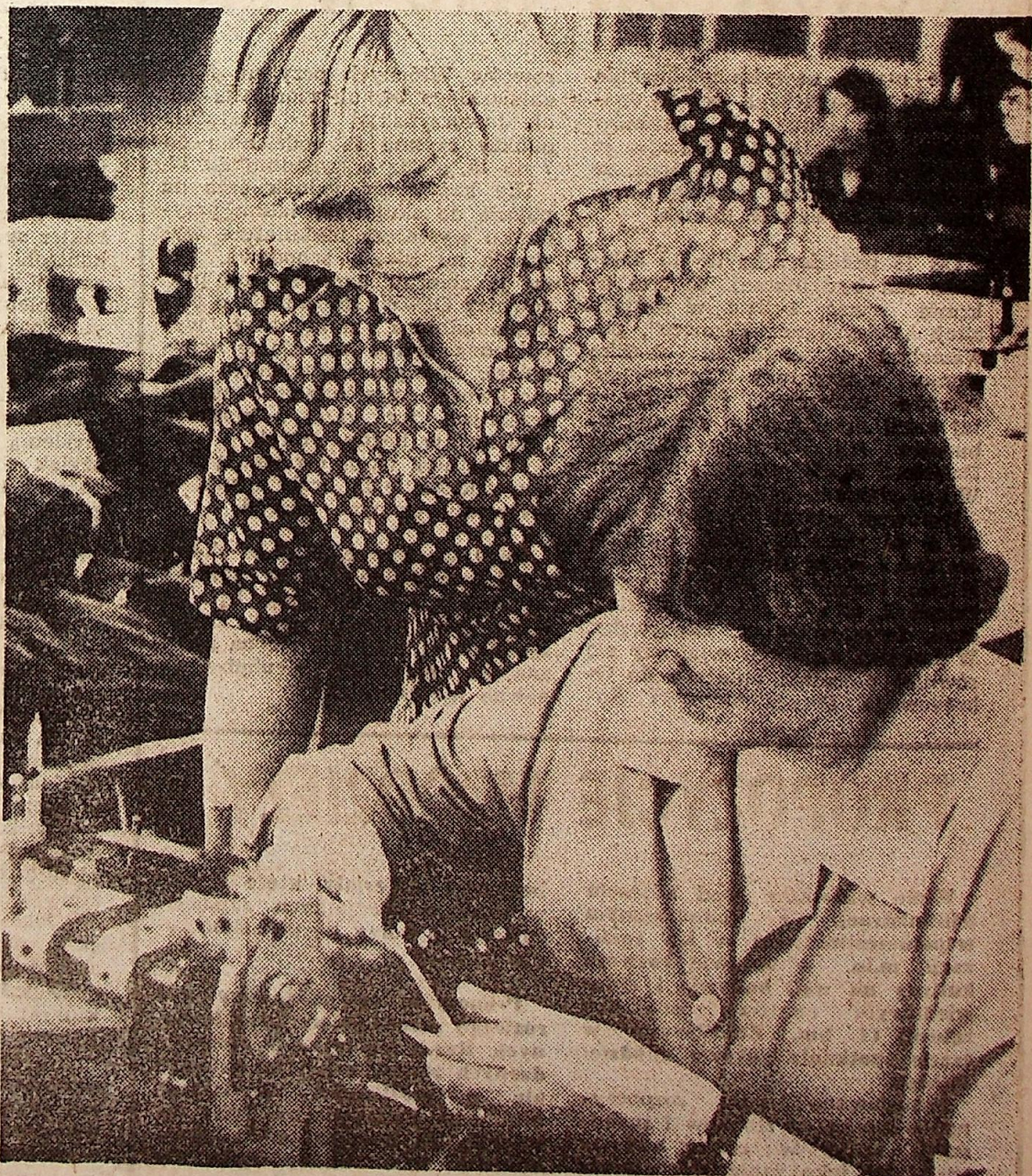
— Taki system, zaproponowane przez nas wskaźniki bodźcowe i płacowy, wyłączają potrzebę ustalania zadań dla przedsiębiorstw w zakresie wielkości zatrudnienia, funduszu płac, produkcji, sprzedaży i struktury asortymentowej — podsumowuje Jan Niemiec. — Sam system będzie mobilizował przedsiębiorstwo do zaplanowania i osiągnięcia najkorzystniejszych wyników.

— Załoga jednakże — dodaje Henryk Baran — musi na początku roku być już poinformowana o planowanym wzroście średnich płac i funduszu nagród, a środki realizacji ustalonych przyrostów powinny wynikać z planu techniczno-ekonomicznego, zatwierdzonego na początku roku przez KSR.

Tym sposobem załoga wreszcie stałaby się autentycznym współgospodarzem zakładu. Przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” Tadeusz Furmaniak i jego zastępca Zbigniew Krzystek (NSZZ „Solidarność” skupia w swych szeregach prawie 80 procent załogi „Elpo”), zwracają na to szczególną uwagę. Załoga musi mieć prawo decydowania o sprawach dotyczących dalszego losu przedsiębiorstwa czy warunkach pracy. Mając do dyspozycji odpisywany z zysku fundusz rozwoju, może wybierać sposób jego wykorzystania: czy przeprowadzić remont, czy pozbierać na grubszą modernizację czy też jeszcze dłużej poczekać i zaplanować inwestycję. Tym bardziej że fundusz rozwoju — zależny od zysku — wypracowywany jest właśnie przez załogę.

— Warto przypomnieć — mówi Tadeusz Furmaniak — że już raz nasza załoga zgodziła się na zmniejszenie premii, aby zebrać fundusze na budowę domu wypoczynkowego w Bierutowicach. Zebraliśmy dwa miliony. Ludzi w „Elpo” mamy bardzo dobrych, dyscyplinowanych, pracowitych. Tylko muszą widzieć konkretny cel swojej roboty. Muszą mieć wpływ na to, co dzieje się w ich firmie.

KRZYSZTOF DĘBEK



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Ta barwna postać przechowała się do dzisiaj w pamięci dawnych „Rycerzaków”, uczniów pierwszego powojenne-
go gimnazjum i liceum w Legnicy, którym patronował duch zasłużonych wychowanków Akademii Rycerskiej. NOR-
BERT SUROWIECKI przed wojną był wykładowcą lwowskich gimnazjów, opiekunem harcerzy i współwydawcą pisma
„Znicz”, i bodaj pierwszy w Polsce zainteresował się przybyszem zza oceanu — nauką zwaną socjologią (pisał o
niej w 1928 jako o dyscyplinie mającej przyszłość w kraju budującym niepodległość). Profesor przyjechał do Legni-
cy z pierwszym transportem osiedleńców.

PROFESOR „ZAPZACH”

W wyobraźni całego pokolenia mieszkań-
ców miasta utrwalił się obraz chudej i przy-
garbionej sylwetki, odzianej w długi płaszcz
wojskowego kroju, szybkim krokiem prze-
mierzającej ulicę, dźwigającej pod pachą
sterty czasopism, tekturowe teczki i rulony.

Profesor miał tendencję do gubienia swo-
ich „skarbów”, ale był postacią tak znaną,
że zanim dotarł do swojego miejsca pracy
— miejskiego archiwum mieszczącego się
w piwnicach Ratusza — zguba już czekała
na niego, odniesiona przez któregoś z prze-
chodniów. Bo i kogo poza starym dziwakiem
interesowały w owych czasach archaiczne
papierzyska? A profesor ścigał je z całego
miasta — poźółkie zwoje planów miejskich,
dawno zdeaktualizowane wykazy mieszkań-
ców poszczególnych ulic Legnicy, strzępki
kwitów i rachunków, pomięte gazety, hitle-
rowskie dokumenty z gapą. W gimnazjum
legnickim wykładał historię i geografę,
a poza tym w miejscowym radiowęzle pro-
wadził pierwsze na ziemiach odzyskanych
głośnikowe koncerty życzeń, oparte na
transmisji poważnych utworów muzycznych.
Z zawodu był architektem, lecz nigdy nie
uprawiał swojej profesji czynnie, zajmując
się architekturą społeczną.

Targany nostalgią Julian Tuwim pisał w
dalekiej Argentynie:

Ojczyzna jest moim domem.

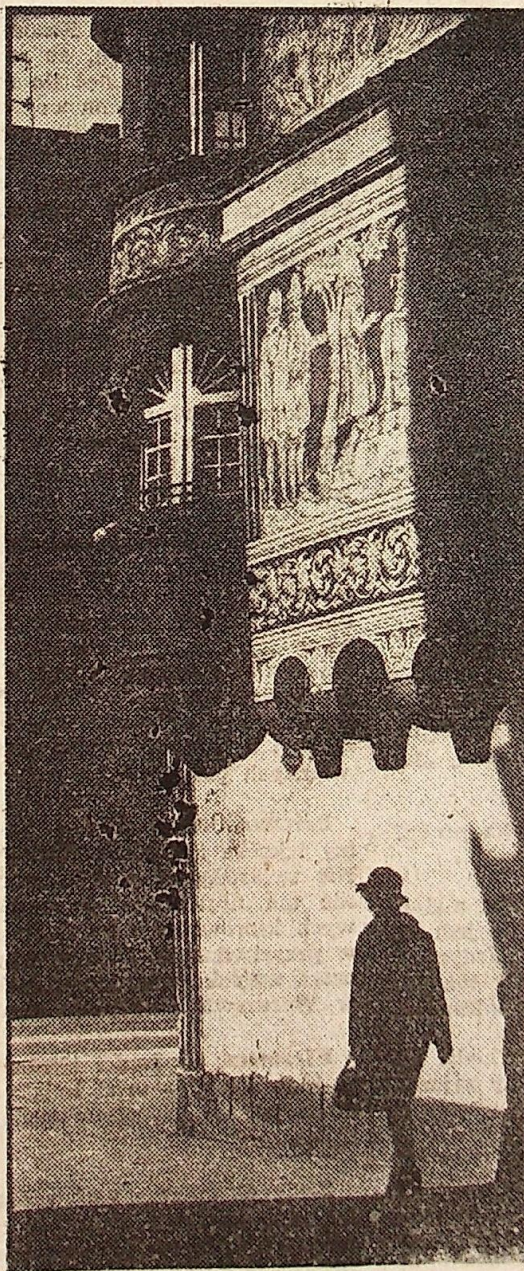
Mnie w udziale
dom polski przypadł. To Ojczyzna,
a inne kraje — to hotele.

Profesor posiadał wydany na emigracji
egzemplarz „Kwiatów polskich”, kto wie czy
nie jedyny w mieście, i odczytywał nam
w szkole ów fragment, komentując go i do-
dając: „Młodzieży, przypadł wam w udziale
legnicki dom. Urządźcie go na gniazdo ro-
dzinne”.

Był wychowawcą konsekwentnym i nie-
ustającym, a swoje wykłady prowadził w
sposób zadziwiająco nowoczesny. Urządzał
też liczne wycieczki w okolice. Mam w pą-
mąci żywe, nieraz wręcz szokujące obrazy,
odzwierciedlające ówczesne życie w całej
jego złożoności, nakładające się na pozor-
nie zastygły i martwy nurt historyczny.
W miejscowości Chocianowice zwiedzaliśmy
zamek gotycko-renesansowy. W rowie par-
kowym było pełno odłamków gipsowych
rzeźb, z surrealistycznej płataniny kończyn
i torsów sterczały główki i skrzydła anioł-
ków... I kobieta w czerni, szukająca wśród
strzaskanych szczątków jakiejś ocalałej fi-
gurki na mogilkę swojego zmarłego na tyfus
dziecka... Albo Krzeczyn i Cyganie, którzy
naddażyli taborem z Węgier, zebrani do-
okoła ogniska, do którego użyli pięknie gla-
zurowanej cegły z XIII-wiecznego kościoła!
Gdy zwiedzaliśmy Lubiąż, ze szpitala mie-
szczącego się w zespole klasztornym ucie-
kło dwóch niebezpiecznych furii. Zam-
knięto wszystkie okoliczne drogi, tak że
musieliśmy nocować w pożyczonej od woj-
ska ciężarówce! W Złotoryi, która na bar-
dzo krótki czas wróciła do swojej dawnej
nazwy Kopacz, naszą szkolną wycieczkę
gościła młodzież tamtejszego gimnazjum.
Ukradkiem pokazywano nam kawałek
sznurka — maskotkę klasy, na którym na
kracie Baszty Tkaczy powiesił się łącznik
bandy Wehrwolf... To była nasza lekcja hi-
storii, powiązana z dniem dzisiejszym. Si-
wowłosego profesor mówił: „Zapisz wszystko
co widzisz, podkreśl to, co cię uderza —
i przy okazji, po latach nawet, wróć do tego
i staraj się zrozumieć”. Zachęcał swoich
uczniów do obserwacji i wyciągania wnio-
sów ogólnych, które jedyne nadają wła-
ściwy wymiar życiu. Powtarzał rzeczy za-
dziwiające: „Ludzie jako gatunek powinni
wyprzedzać swoją epokę. Natomiast pojedy-
nocy człowiek musi przeżyć całą pełnię
danego mu czasu”.

Była to oryginalna metoda wychowaw-
cza w czasach, których symbolem była kon-
kretna, organiczna praca na co dzień, a wi-
zje przyszłościowe ograniczały się do nie-
śmiałych wyobrażeń, jak powinno wyglą-
dać nowoczesne społeczeństwo wieloprze-
mysłowe.

Wkrótce było wiadomo nawet we Wro-
clawiu, że w Legnicy działa „szkoła socjo-
logiczna”, której założyciel szerzył hasło:
„Nie co ludzkie nie jest nam obce” i na-
rąza młodzież na stresy, każąc jej stykać
się z „brudem życia”. Z kuratorium przyje-
chał ponurak w okularach i czerwonym kra-
wacie, lecz nawet on musiał spasować w
obliczu wielkich zasług Norberta Surowiec-
kiego w dziedzinie badań regionalnych. Nasz
profesor ocalił od zapomnienia kilka fak-
tów historycznych pierwszorzędnej wagi, jak
na przykład ten, że w Legnicy po wojnie
osiedliła się kolonia tatarska z meczetem,
urządzonym w zaadaptowanym na ten cel
budynku mieszkalnym. Wzmiankę o tym
pióra pana Norberta drukował w końcu lat



Fot. Igor Potiomkin

chał ponurak w okularach i czerwonym kra-
wacie, lecz nawet on musiał spasować w
obliczu wielkich zasług Norberta Surowiec-
kiego w dziedzinie badań regionalnych. Nasz
profesor ocalił od zapomnienia kilka fak-
tów historycznych pierwszorzędnej wagi, jak
na przykład ten, że w Legnicy po wojnie
osiedliła się kolonia tatarska z meczetem,
urządzonym w zaadaptowanym na ten cel
budynku mieszkalnym. Wzmiankę o tym
pióra pana Norberta drukował w końcu lat

czterdziestych „Euhemer”. W wyniku swo-
ich studiów folklorystycznych starszy pan
wyodrębnił różnice w obrzędach weselnych
poszczególnych grup regionalnych przyby-
łych nad Kacząwę i prześledził ich stopnio-
we zlanie się w jakościowo nowe zjawisko
społeczne. Zakurzone papierzyska z biura
landrata, które uratował przed myszami
i miotłą dozorcę, ujawniły, że jeszcze na
początku XIX stulecia w spisach mieszkań-
ców Legnicy przeważały polskie nazwiska.
Interesowały go odrębności mowy różnych
zespółów osiedleńczych i reprezentowane w
nich zawody. Pasjonował się sztuką i prze-
szłością miasta. Dzięki jego notatkom i su-
gestiom można było przeprowadzić na tere-
nie Legnicy pierwsze prace konserwator-
skie. Pisał i drukował bardzo dużo, lecz dzi-
siaj próżno by szukać tych jego prac, roz-
proszonych po różnych, często już nie ist-
niejących periodykach. Współpracował z
„Pionierem” i innymi dziennikami, wyniki
swoich lingwistycznych i środowiskowych
studiów ogłaszał na łamach czasopism PAU,
a później PAN. Spostrzeżenia z dziedziny
psychologii zbiorowości na temat zawiązy-
wania się szkolnych kolektywów młodzieżo-
wych zamieściły mu kiedyś „Studia Socjo-
logiczne”. Zawsze posługiwał się jakimś
ambitnym pseudonimem, w rodzaju Zawi-
sza Czarny czy Konrad, ale w szkole na-
daliśmy mu przezwisko Zapzach, co było
skrótom od „zapisz — zachowaj”, bojowego
zawołania naszego starego nauczyciela!

Byliśmy posłusznymi temu oryginalnemu a-
pelowi, bo przecież profesor podarował nam
miasto rodzinne. Trzeba być tego pozbawio-
nym przez jakiś czas, żeby zrozumieć,
jak wiele znaczy dla człowieka posiadanie
na serdeczną własność choćby najmniejsze-
go skrawka ziemi. Legnica — początkowo
obca, ponura i zniszczona stała się naszym
domem w pełnym znaczeniu tego słowa. Był
to proces świadomy, któremu my, młode
pokolenie tego miasta, wychodziliśmy z ra-
dością naprzeciw. I nie trzeba było żadnych
wielkich słów, dowodzeń historycznych ani
mitu o odwecie dziejowym. Wystarczyło u-
miejętnie rozbudzone zainteresowanie prze-
szłością tych ziem i właściwy młodzieńcy za-
pał do pracy. To Gałczyński powiedział w
poemacie „Wit Stwos”, że trud zrodził uro-
dę. Urodę dzisiejszych miast zachodniej Pol-
ski wypracowały pokolenia ich mieszkań-
ców.

Profesor Norbert Surowiecki nie żyje już
od dawna. Mimo że nigdy chyba nie ukaże
się choćby najskromniejsza bibliografia je-
go prac, wielkie i rzetelne dzieło pozostało
i trwa. Był świadom tego, że przypadły mu
w udziale czasy niepowtarzalne i chciał je
utrwalić nie tylko w zapisie, ale także w ży-
wym ludzkim materiale, wychowując poko-
lenie „prawdziwych legniczan”.

Gdy odechodził na emeryturę w latach
pięćdziesiątych, w zwróconym do młodzieży
szkół legnickich pożegnaniu powiedział: „Po-
to, żeby budować, trzeba nie tylko wiedzieć
wszystko o podłożu, na którym ma stanąć
przyszły gmach, nie tylko zgromadzić naj-
lepsze materiały i surowce, ale także umieć
wykształcić kadrę odpowiednich i odpowie-
dzialnych budowniczych”.

KAJA NATALIA SAKOWICZ

Do tradycji weszły już spotkania u legnickiego wojewody z przedstawicielami zakładów i przedsiębiorstw województwa. Odpowiada się na nich konkretnie na postulaty składane przez załogi. Choć spotkania odbywały się dwa razy w tygodniu postulatów nie ubywa, bo spraw do uregulowania bądź uporządkowania nagromadziło sporo. Do 22 września wpłynęło 1071 postulatów, które two rzą całkiem pokaźną książkę.

NIECIERPLIWOŚĆ

7 października zaproszono reprezentantów legnickiej PKS, PBRol. i Stacji Hodowli Roslin ze Snowidzy. Spotkanie prowadził wicewojewoda Barczewski. Odpowiedzi referowali szefowie poszczególnych wydziałów Urzędu Wojewódzkiego.

Zaczęto od wniosków PKS.

Pierwsza sprawa: wprowadzenie do realizacji budowy nowej zajezdni, a w następnej kolejności dworca autobusowego.

Odpowiedź: Centralny plan PKS przewiduje początek budowy na rok 1981. Planowany czas trwania inwestycji — kwiecień 81 — sierpień 83. Koszt 305 milionów złotych. Wykonawca Wrocławskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego Nr 1. Jeśli chodzi o dworzec niemożliwe jest wprowadzenie go do planu pięcioletniego 81—85. Najważniejsze w tej pięcioletce jest budownictwo mieszkaniowe. Ustalono natomiast lokalizację — będzie znajdował się przy ulicy Marchlewskiego, na miejscu obecnej stacji PSK. Wiemy, że jest przyciasno, ale w tej chwili nic nie możemy zrobić.

Głos kierowcy: — Nie przyciasno, tylko strasznie ciasno. Człowiek o człowieka się ociera. Obsługa nie ma gdzie się pomieścić, a nawet gdzie zjeść.

Wicewojewoda: — Nie możemy, bo w tej chwili najważniejsza jest mieszkaniówka. Był to w końcu jeden z najważniejszych punktów porozumienia gdańskiego. Jak wyobrażacie sobie zaspokojenie głodu mieszkańców w ciągu pięciu lat bez zaangażowania wszystkich mocy w budownictwo mieszkaniowe?

Przewodniczący Rady Zakładowej PKS: — Rozumiemy to. Obawiamy się jednak o zajezdnię. Słyszeliśmy, że WPBP nr 1 wycofuje się. Rozmawialiśmy wstępnie ze Zjednoczeniem Budownictwa Ogólnego w Zielonej Górze, któremu podlega PBO w Legnicy, że oni powinni to zrobić. Coś za coś. Świadczymy im od dawna usługi transportowe.

Wicewojewoda: — To jest nonsens — brakuje nam wykonawcy dla mieszkaniówki. Jeżeli chcemy skrócić okres oczekiwania do pięciu lat, musimy dwukrotnie zwiększyć moce przerobowe. W Legnicy ich nie mamy. Musimy wyciągać rękę na zewnątrz. Nie nie słyszałem, żeby wrocławska „Jedynka” próbowała się wycofać.

Kierowca: — A nasze stanowiska pracy? Ludzie nie chcą pracować!

Wicewojewoda: — Nam też chodzi o zbudowanie zajezdni. Nie zgodzimy się jednak, żeby robiło to PBO z Legnicy. „Jedynka” nam mieszkań nie wybuduje... Wy też postulujecie zwiększenie przydziału mieszkań.

Kierowca: — Ja to rozumiem. Chodzi mi żebyście wy i my dopilnowali, żeby zajezdnia stanęła w terminie.

Wicewojewoda: — W końcu taki jest cel naszego spotkania. Jesteśmy całym sercem z wami, ale trzeba widzieć interes ogólny, nie tylko własnego przedsiębiorstwa. To co — możemy uznać ten punkt za załatwiony?

Delegacja PKS: — Przechodzimy do następnego: przebudowa układu komunikacyjnego.

Następuje długa litania nazw nowo wybudowanych, remontowanych lub przebudowywanych ulic. W sumie wydano na ten cel miliard dwieście pięćdziesiąt milionów złotych.

Kierowca: — To wszystko ładnie, ale my jeździmy po mieście codziennie. Tylko my

wiemy jak się trzeba nakręcić po objazdach i uliczkach. Jak długo na przykład ulica Moniuszki będzie prowadziła donikąd?

Referujący: — Trzeba najpierw wyburzyć stojący tam budynek mieszkalny...

Kierowca: — Czy to się opłacało? Zanim zburzy się budynek, zepsuje się asfalt.

Przewodniczący RZ PKS: — Nakłady poszły, moc przerobowa, a efektów nie ma.

Przewodniczący NSZZ: — Te inwestycje to wszystko bardzo ładnie, tylko jak długo trwała budowa ul. II Armii Wojska Polskiego? Rozgrzebuje się ulice i jeździ się objazdami. Nam chodzi o usunięcie tych wszystkich błędów, niedbalstwa, a nie o wyliczanie.

Wicewojewoda: — Nie zawsze było robione jak potrzeba. Decyzje są podejmowane przez prezydentów miast i będziemy z nimi rozmawiali.

Kierowca: — Nie mogę zrozumieć jednego, na ul. II Armii brakuje dosłownie 15 metrów kwadratowych. Zamiast je wylać, daje się obowiązkowy ruch w prawo. Znak ustawić jest najłatwiej.

Wicewojewoda: — Rozumiem krytyczne uwagi. Nie twierdę, że nie macie racji. Trzeba jednak widzieć ile zostało zrobione przez pięć lat istnienia województwa — nasze miasto zmieniło się nie do poznania. Wiem, że to ciągle mało. Trudno jest jednak w ciągu kilku lat nadrobić wieloletnie zaniedbania i niestety jeszcze to potrwa.

Kierowca: — My to rozumiemy. W tej chwili chodzi o te nieprzebrane decyzje. Drzewo przeskadza, to się je wycina i co z tego, jak nie doleje się 15 m kw.? Drzewo mogłoby stać dalej, bo i tak jest objazd.

Wicewojewoda: — Te nieprawidłowości trzeba poprawić. Proszę zapisać do natychmiastowej realizacji... Możemy przejść do następnej sprawy?

Opieka lekarska w zakładzie pracy — następny punkt. Referuje zastępca lekarza wojewódzkiego. — PKS Legnica. Referuje zastępca lekarza. Zatrudnienie drugiego jest obecnie niemożliwe. Nowych lekarzy spodziewamy się w drugiej połowie 81 roku, kiedy przyjdzie do nas kilku absolwentów Akademii Medycznej. W tej chwili w województwie brakuje 220 lekarzy i są zakłady, które w ogóle nie mają własnych przychodni.

Przewodniczący RZ: — Do maja mieliśmy lekarza i felczera. Teraz został felczer. Nie twierdę, że jest zły specjalista, ale nie ma uprawnień do badań obowiązkowych kierowców i ludzie muszą wystawać w przychodniach. Podpisywanych przez felczera wniosków sanatoryjnych nie honorują w Warszawie i odsyłają nam z powrotem.

Kierowca: — Ludzi trzeba leczyć. 35 lat za kiejownicą — to są ludzie chorzy, a wiadomo jak bardzo odpowiedzialna jest nasza praca.

Zastępca lekarza wojewódzkiego: — PKS Legnica, Jawor i Złotyja zatrudniają 1120 osób. To dużo na jednego lekarza, ale zrozumieć, że dać wam jeszcze jednego, to znaczy zabierać innym. Oni potem przyjdą do nas i będą żądać lekarza. Skąd ja ich wezmę? Województwo nasze jest uznane przez Ministerstwo Zdrowia za rejon deficytowy. Podjęliśmy kroki w celu zdobycia kadry, nie będziemy jej jednak mieli zaraz.

Dyrektor PKS: — Rozumiemy trudności. Proszę nam konkretnie odpowiedzieć, czy felczer może przeprowadzać badania specjalistyczne kierowców i czy ma uprawnienia do wystawiania skierowań sanatoryjnych.

Lekarz: — Może.

Przewodniczący RZ: — To dlaczego z Warszawy nam piszą, że nie może?

Wicewojewoda: — Ustalmy, może czy nie. Proponuję załatwić tę sprawę tak: ktoś przełożonych niech sprawdzi jak pracuje felczer. Jeżeli nadaje się, to proszę szybko załatwić te nieporozumienia z uprawnieniami.

Dyrektor PKS: — Mnie to nie urzęduje. Cofamy się do tyłu. Miałem lekarza i felczera i zabierają mi lekarza. Mnie przełożenia rejonowa nie urzęduje. Ja muszę mieć miejsce wiedzieć czy kierowca może pracować czy nie. Ciągłe brak mi ludzi i jeżdżąc muszę tracić czas na bieganie po lekarzach. To jest odpowiedzialna praca, w ciągłym zagrożeniu życia i zdrowia pracowników i pasażerów. Wydaje mi się, że powinniśmy być rozpatrywani jak zakład zamknięty.

Wicewojewoda: — W PKS potrzebny jest lekarz i proszę tę sprawę jak najszybciej załatwić.

Lekarz: — To jest niemożliwe wcześniej niż w drugiej połowie 81 roku.

Wicewojewoda: — Dajcie nam te trochę czasu.

Dyrektor PKS: — W II półroczu 81 to nie.

Wicewojewoda tłumaczy sytuację województwa jeśli chodzi o kadrę lekarską. Mówi, że trzeba widzieć interes ogólny, nie tylko własny. — Chciałbym mieć trochę możliwości, żeby wam to od ręki załatwić. Są bariery, które trzeba łamać i nie dziwię się, że od nas ich łamanie wymagacie. Są jednak problemy, których nie sposób przeskoczyć. Mogę wam tylko obiecać, że na początku II półroczu będziecie mieli lekarza...

Kolejna sprawa z serii najtrudniejszych — mieszkania. PKS może dostać w tym roku jeszcze dwa.

Wicewojewoda: — Dysponuję ograniczoną liczbą mieszkań. Takich zakładów, które domagają się przydziałów mam 100. Dostałcie w tym roku już 450 m kw. i więcej nie dam. Musiałby wojewoda zabrać z budownictwa spółdzielczego. Tego nie możemy zrobić, bo i tak jest krytykowane. Nie możemy idzie na przedsięwzięcia. Siadają i dzielcie. Posadzimy przed wami tych, którzy najbardziej potrzebują. Jak dobrze podzielicie, sami będziemy zadowoleni. Pamiętajcie, że musimy dać olbrzymią część dla KGHM. Dzięki kombinatom Legnica się rozbudowuje, oni wypracowują środki na inwestycje mieszkaniowe. Nawet im nie możemy dać obiecanej ilości, tylko najwyżej połowę. Więcej niż dwóch mieszkań nie możemy wam dodać. Czy mnie rozumiecie?

To była ostatnia sprawa z półniemożliwych lub zupełnie niemożliwych. Pozostały postulaty dotyczące głównie poprawy zarządzania poszły gładko. Po trzech godzinach zakończyły się rozmowy z PKS. Zostały jeszcze PBRol. i Stacja Hodowli Roslin.

I tak dwa razy w tygodniu, bo czas nagli — ludzie oczekują konkretnych rezultatów podpisanych porozumień. Są jednak sprawy, których nie sposób załatwić z dnia na dzień — nie można w ciągu kilku nawię miesięcy rozwiązać problemów, które narastały przez lata. I to powinniśmy rozumieć wszyscy.

Ich życie układało się bardzo zwyczajnie. Przywędrowali na ziemie odzyskane w 45 roku. Miejsce znaleźli na dwunastohektarowym gospodarstwie koło Chojnowa. I zaczęli jak wszyscy siał, orać.

KULA U NOGI?

Urodził się pierwszy syn, potem drugi, to były przerwy w codziennej harówce. Potem życie znów skoncentrowało się na chowaniu dzieci, uprawie roli i pomnażaniu inwentarza. Starali się, by wyjść z biedy, by „odgryźć się”, by posłać dzieci do szkół.

We wsi mówili, że Kacprzaki to gospodarze całą gębą. Faktycznie tak było. Corocznie odstawiali na plan cztery, czasem pięć sztuk żywca. Co sezon przybywała w gospodarstwie nowa maszyna rolnicza. Działo się dobrze przez dwadzieścia lat. Dziś ludzie we wsi nie mają sumienia przejść obok starej stajni spokojnie. Mówią, że to co się stało jest nie do przyjęcia.

Dlatego w pewien poniedziałek po południu trafiliśmy do mieszkania nad stajnią. Mały pokój bez światła, pieca, zastawiony szafami, łózkami pamiętającymi czasy sprzed wojny. Chwilę trwało nim Kacprzakowie podnieśli się z klęczek. Zamierzali już się położyć.

Rozmowa toczy się w półmroku. Może nie chcą pokazywać swojej nędzy, może nie życzą sobie, by ktoś zauważył skórki chleba na stole. Może nie ma światła...

Marcin Kacprzak zaczął opowiadać swoje życie. Słowa wypowiadane ze wschodnim akcentem układa płynnie jak w wyuczonej lekcji. Im dalej w przeszłość, tym coraz częstsze potknięcia. Kacprzak przerywa rozmowę i kuśtyka do światła. Jest jasno. Potem kieruje się w stronę starej skrzyni. W szmacianym węzłku zawarł cały świat swój, rodziny. Jedną z fotografii przystawia bliżej światła. Tu — wskazuje — byłem piechurzem w 31 dywizji. Walczyłem, jak każdy Polak przelewał krew. W czasie szturmów wyszły na nas czołgi. Wykierowane lufy w naszą pozycję. Potem już nic nie pamiętałem. Wiem, że byliśmy w kotle, w piekło. Odgrzebał mnie kolega. Pocisk zmiażdżył kości w jednej i drugiej ręce. Coś strzeliło mi w kręgosłupie. Leżałem w szpitalu frontowym, zaleczyli dolegliwość. Po latach odezwała się

— Przyjechał pod wieczór z pola. Wołał na mnie, bo nie mógł zejść z traktora. Pomógł. Dzieci już nie było. Rozeszły się do miast. Wtedy powiedział mi, że to już koniec. Nie, że śmierć. Że koniec z gospodarzeniem. Że jeżeli dzieci nie zechcą wrócić, wszystko odda się państwu za dożywotnią rentę.

Dzieci nie wróciły na ojcowiznę. Dlatego On i Ona pozwolili, żeby przyszli z urzędu, żeby pozagłądali w każdy kąt. Wyceńili gospodarstwo. Napisali nawet w protokole, że jest w wyjątkowo dobrym stanie. Jak nie miało być, kiedy trzymali to dla dzieci.

Państwu oddali ziemię, zabudowania. Inwentarz sprzedali, sprzedali maszyny. A dom? Ci z urzędu mówili, że ziemia bez domu nie może być. Że zniszczyje. Dlatego ustąpili. Za ustąpienie dostali 150 złotych dodatku do renty.

— Nie chciałam oddać domu. Bo jak to bez własnego kąta? Ale tak zakolowali w głowie. Dzieci obiecywały, że będzie dobrze. Że najlepiej wszystko wspólnie. Bo najważniejsze to razem. A pieniądze? Kupiliśmy dzieciom samochody, wpłaciliśmy do spółdzielni na mieszkanie. Aniela Kacprzak sięga po książeczkę mieszkaniową. Jak pomrzemy, to będą miały po nas wnuki, a niech coś mają.

W pierwszych miesiącach syn wozil rodziców do różnych miast. Wozil gdzie tylko chcieli. Potem w stosunkach rodzinnych coś pękło, coś zostało niedopowiedziane. Nie wiadomo czy z tego powodu Marcin Kacprzak podupadł na zdrowiu. Mówił, że starych drzew nie wolno ruszać. Z laską się już nie rozstaje. Ona też zachorowała. Na płuca, na cukrzycę. Leżała w wielu szpitalach — była w sanatorium (pierwszy raz... i może ostatni).

Dwoje starych inwalidów pierwszej grupy. Choć bezbronni, potrzebujący pomocy nie przyznają się, że stali się dla dzieci przysłowiową kulą u nogi. Tak się musiało stać — mówią — bo dzieci mają małe mieszkanie, im było bardzo ciężko.

— Podupadłam mocno. Synowa nie pozwalała mi zbliżać się do wnuków. Potem stało się tak, że musiałam zamieszkać w piwnicy. Trzy miesiące mieszkalam w ciemnej, zimnej klatce...

— Mąż nie mógł na to patrzeć. Nie mogli być obojętni obcy ludzie. Kiedy zauważyli, że sypiam w piwnicy rozrobili sprawę, sprowadzili kogoś z opieki.

Potem przenieśli się do drugiego syna. On też nie miał metrów dla rodziców. Marcin Kacprzak jako stary działacz ZSL wierzył, że urzędy pomogą. Zaczął przemierzać zbyt wysokie na chore nogi schody. Z upartością chłopca wycierał klamki, wysiadywał fotele w oczekiwaniu na ludzkie zrozumienie. Miał cierpliwość, choć czasu ma coraz mniej. Ale zrozumienie nie przyszło. Kiedy którymś razem ktoś zatrzasnął mu przed nosem drzwi, zaczął pisać. Do urzędów miejskich, wojewódzkich, do ministerstwa, do związku bojowników, do ZSL-u. Odpowiedź przychodziła jedna. Nie ma podstaw prawnych, żeby przyspieszyć przydział mieszkania. Nie ma podstaw prawnych — mówi Kacprzak — aby skończyć żywot godnie...

Ulitowała się siostra żony. Wzięta ich na wieś. Czy myślała, że będą ręce do roboty? Czy dlatego zgodziła się?

Po wielkanocnych świątach zamieszkali u siostry w komorze nad stajnią. Kury z komory-kurnika wetknęto niżej. Starzy Kacprzakowie odmalowali kurnik, umieścili w nim wszystkie swoje meble. Przy oknie postawili telewizor, bez anteny, zepsuty, ale zawsze przypominający „tłusty”, dobry czas. Jeszcze raz uwierzyli, że życie zakończą godnie.

U siostry było dobrze miesiąc. Wkrótce przekonała się, że pożytku z inwalidzkich rąk nie będzie, tylko samo uciemnienie.

Wtedy postanowiła, że u niej umierać nie będą. Dlatego wyłączyła na jakiś czas im światło, dlatego zabrała kuchenkę, dlatego co rano kołacze miotła w sufit stajni. „Aby inwalidzi nie wylegiwali się zbyt długo”.

Marcin i Aniela Kacprzakowie od trzech miesięcy nie pili ciepłej herbaty, bo nie mieli na czym zagotować wody. Od trzech miesięcy nie jedli ciepłej zupy, nie myli rąk w ciepłej wodzie.

We wsi nie mogą patrzeć na to upokorzenie. Dlatego przyjechał naczelnik gminy. Nakazał siostrze włączyć światło, oddać kuchenkę.

Od wczoraj Kacprzakowie mają znowu prąd. Aniela Kacprzakowa może sama robić sobie zastrzyki. Do końca życia codziennie po jednym. Teraz ma już na czym gotować strzykawkę, ale jak długo będzie trwało miłosierdzie siostry?

Wychodzimy od Kacprzaków, gdy na dworze jest już ciemno. W podwórzu siostra, zaniepokojona obecnością obcych.

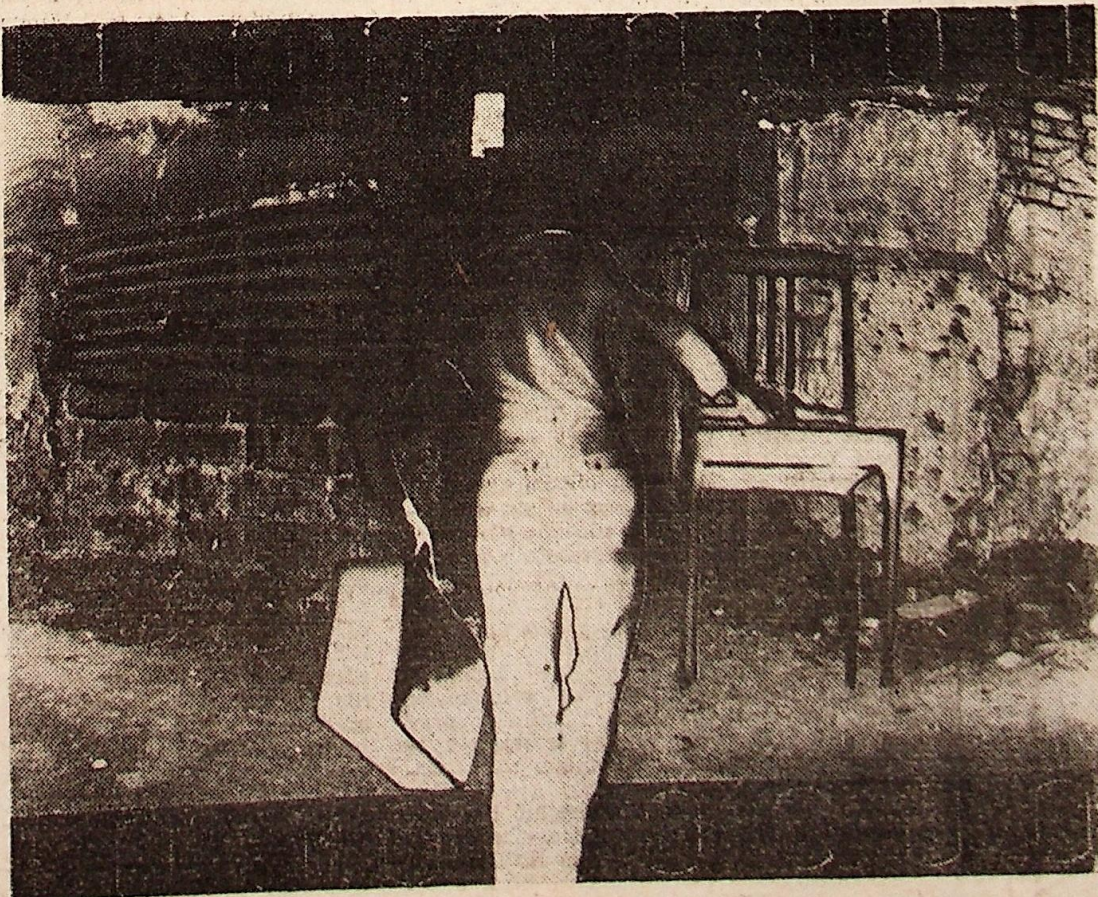
— A co? Byliście u nich? Skarzyli się? Chodźcie do stodoły, to zobaczycie co ja przez nich mam.

W stodole na klepsku zgarnięte na kupie zboże. Jest mokre.

— To dlatego, że im odstąpiłam kurnik. Jak będą dłużej siedzieć, to zboże mi zgnije. Moja praca. Własnymi rękami wszystko. A ci tam? Mają przecież rodzinę. Mają synów, którzy wożą się fiatami. Naczelnik powiedział, że do grudnia dostaną mieszkanie. Dochowam ich tylko do grudnia. Potem forat! Ja mam komu dawać kurnik. Ja mam dzieci! Darmo nie pozwolę siedzieć. Myślcie sobie co chcecie! Nic darmo!

Wsiadamy do samochodu. Komentator radiowy snuje refleksje o tym, że rozwój cywilizacji ziemskiej może w przyszłości zagrozić jakości życia. Za chwilę zapowiada wyniki kolejnego etapu Konkursu Chopinowskiego. W oknie nad stajnią nie o tym nie wiedzą, nie zapalają światła.

JADWIGA WARDACH



Fot. Krzysztof Raczkowski

W kulturze także czas postulatów. Pracownicy placówek kulturalno-wychowawczych Spółdzielni Mieszkaniowej Zaglebia Miedziowego w Lubinie proponują: „przeniesienie ich na stawki wynagrodzeń obowiązujące dla pracowników spółdzielczości mieszkaniowej. Dotychczas pracownicy ww placówek otrzymują wynagrodzenia według stawek Ministerstwa Kultury i Sztuki, nie korzystają jednak z przywilejów, jakie mają pracownicy tego resortu, a więc 7-godzinny dzień pracy, zniżki kolejowe itp. Czujemy się wyobcowani zarówno w spółdzielni, jak i w resorcie kultury. Wnioskujemy zatem o uregulowanie tej kwestii i przeniesienie nas na stawki obowiązujące w Spółdzielni Mieszkaniowej ze wszystkimi dodatkami, jakie przysługują pracownikom spółdzielczości mieszkaniowej”.

Tej treści memoriały poszły w świat. Nie wiadomo wprawdzie, czy nie spoczą w jakiś w przepastnych biurkach, ale samopoczucie pracowników spółdzielczych placówek kulturalnych znacznie się poprawiło i wierzę, że tym razem już nikt ich nie zbędzie czężą obietnicą. Przekonanie takie ma nie tylko Elżbieta Nowotny — szefowa lubińskiego przybytku kultury osiedlowej „Naszej Chaty”, ale także jej skromny, bo czteroosobowy personel. Sprawy z memoriału to tylko część kłopotów, którymi żyją. Gorsze są te codzienne. Często gęsto nie do przeskoczenia.

BIUROKRACJA KOCHA KULTURĘ

— Prowadzenie dokumentacji zabiera ze cztery godziny dziennie — mówi kierowniczka. Na pracę merytoryczną, a więc organizację kultury zostają mi tylko cztery godziny. Powinnam mieć dopięte sprawy księgowe — zgoda. Powinnam mieć plany pracy — zgoda. Ale czy powinnam na okrągło pisać sprawozdania? Na przykład z akcji „Lato” musiałam wysłać aż pięć sprawozdań do spółdzielni, Komitetu Osiedlowego, Robotniczego Centrum Kultury, Rady Zarządu Spółdzielni i Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej i nie jestem pewna, czy to już koniec.

Wyrywana jestem od pracy bez przerwy. Zebrania na okrągło. Bywa, że dziennie kilka mniej lub bardziej ważnych narad, posiedzeń itd itp. W przyszłym roku założę sobie dzienniczek zebrań, na które chodzę. Nie, może jeszcze lepiej — po prostu zacznę pisać pamiętnik moich zebrań...

KULTURYŚCI I KULTURA

„Nasza Chata” oddała piwnicę z (bólem zresztą) kulturystom. Ćwiczą tu początkujący. Najlepsi z nich trafiają potem do „Tridonu”, ponoć jednego z najlepszych w kraju klubu kulturystycznego. A więc „Nasza Chata” powinna się cieszyć, skoro uczestniczy w wielkim dziele dorastania mistrzów. Kierowniczka nie jest przeciwniczką kulturystów, ale ma już dosyć ciągłego użerania się z niektórymi. A to nie chcą kluczy oddać, a to dziewczyny sprowadzają... Zawsze jakiś numer wykreca.

Z początku myślała, że młodzież doceni gościny. Teraz ma dość ciągłych problemów natury moralnej i dyscyplinarnej. Oczywiście nikt kulturystów z osiedlowego domu kultury nie wyrzuci, bo placówka powinna również zaspokajać potrzeby mieszkańców osiedla w zakresie kultury fizycznej i rekreacji. Ale coś trzeba będzie przedsięwziąć, żeby nie przypięto „Naszej Chacie” jakiejś czarnej łatki.

ORIENTACJA

„Nasza Chata” jest młoda. Liczy sobie ledwie pięć lat. Środowisko zaakceptowało placówkę i jej ciepło brzmiąca nazwa. Ale uczestnicy życia klubowego mają „Naszej Chacie” za złe, że się słabo reklamuje ze swymi propozycjami, że ma mało aparatury audiowizualnej, że za mało dyskotek i spotkań z ciekawymi ludźmi.

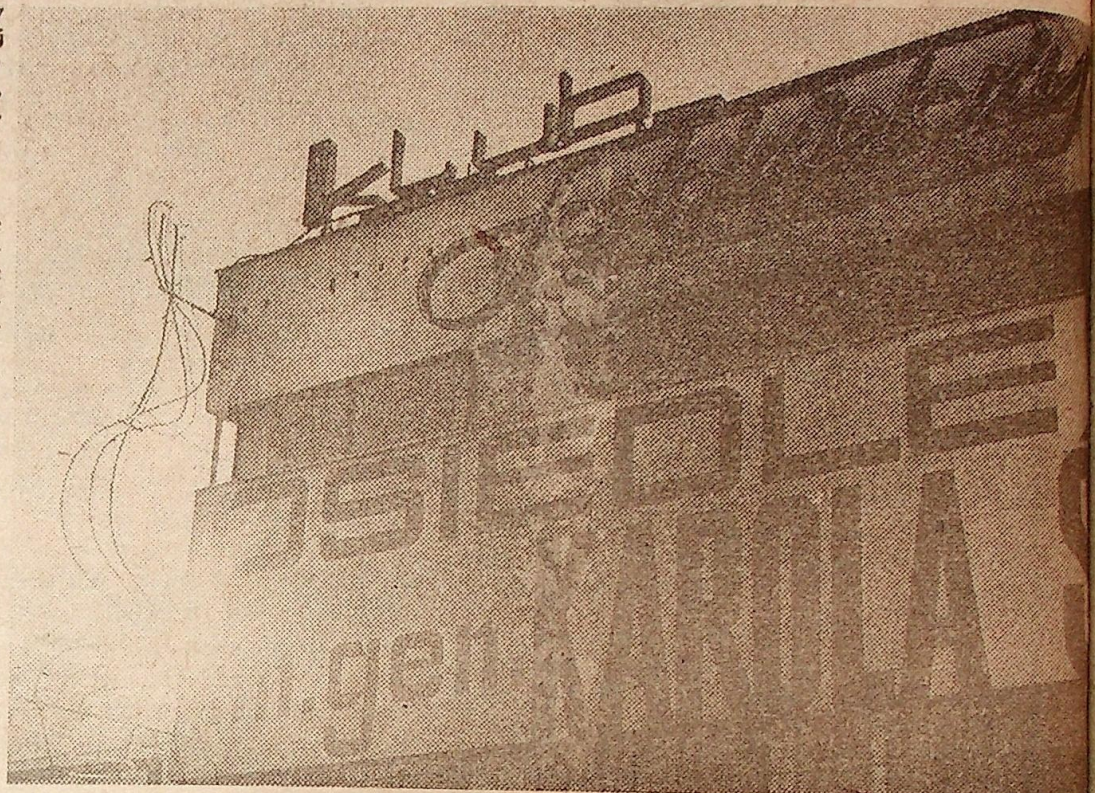
Pierwsze, co rzuca się w oczy w pokoju kierowniczkim to ogromna czerwona księga — kronika działalności placówki. A w niej nazwiska znane, cenieni i lubiani ludzie: Edmund Fetting, Anna Seniuk, Kalina Jędrusik, Gucwiński, Bronisław Cieślak, Marek Perepeczko, Andrzej Kopczyński etc.

W hallu bogata kolorystycznie, agresywna w barwie wystawa prac plastycznych dzieci — uczestników sekcji przy „Naszej Chacie”. Uroczy i fascynujący świat dziecięcej wyobraźni. Pierwsze próby zmagania z kolorem, przestrzenią. Dom, rodzina, kwiaty, zwierzęta, postaci z bajek. Nieuladzony świat z niebieskim niebem, niebieską rzeką i złotym słońcem. Prostota wyrazu i radość, dziecięce szczęście.

Takich matejek, wyczółkowskich i kogo tam jeszcze mają w klubie blisko pięćdziesięciu. Frekwencja u młodych mistrzów pędziła zadziwiająco — zawsze komplet. Podobnie zdyscyplinowani są członkowie sekcji politechnicznej. Od niedawna przy „Naszej Chacie” przycupnął teatrzyk malucha. Wśród aktorów są także pierwszoklasiści i drugoklasiści.

Dzięki malcom wiele wdzięku i ciepła zyskują okolicznościowe imprezy z okazji Dnia Matki, Dnia Babci, Dnia Kobiet, Dni Seniora, a także Dnia Dziecka. Mali recytatorzy i aktorzy są wprawdzie bardzo stremowani, ale jak autentyczni! Ile serca

ĆWIERĆŚRODK



Fot. Krzysztof Raczko

wkładają w przygotowania swej roli! Żeby tak niektórzy dorośli chcieli się przyłożyć...

BYWAĆ CZY TWORZYĆ?

Krąg bywalców ma „Nasza Chata” dość szeroki. Co najmniej kilkadziesiąt osób. Ale grupa współtwórców osiedlowej kultury — innymi słowy najbardziej aktywnych i udzielających się — jest znacznie węższa — kilkunastu młodych ludzi.

Kulturę utożsamiają wprawdzie jedynie ze spotkaniem lub dyskoteką, ale chętnie dyskutują z szefostwem klubu nad innymi formami uatrakcyjnienia działalności. Ostatnio samorząd klubowiczów powołał do życia klub wolnej myśli. Chcą się spotykać i dyskutować. O polityce, o wyznaniach, o sporcie, o kulturze...

Andrzej Wiesław Wiśniewski — szef samorządu i działacz Komitetu Osiedlowego na brak zajęć społecznych nie narzeka, ale nie ma dnia, żeby do klubu nie wpadł. — Tutaj zawsze znajdę sobie zajęcie, a najważniejsze, że spotkam się z kolegami i coś nowego dla siebie i klubu wymyślimy. W niedzielę np. będziemy malować pomieszczenia instruktorskie. W tygodniu spotkanie dyskusyjne o religii, w sobotę może dyskoteka...

— Społeczeństwo krzywo patrzy na dyskoteki — mówi Ryszard Pleśmierowicz — też z samorządu. Zła opinia o dyskotekach wzięła się stąd, że wiele tych imprez przekształciło się w normalne ochłajparty i mordobitnie. Ale dyskoteki są młodzieży potrzebne. To jest forma taniej rozrywki. Przecież młodzieży nie stać na dąsingi czy drogie kawiarnie. W każdym razie na naszych dyskotekach nie ma rozrób. Sami przypilnujemy porządku. Problem w sprzeczce. Ten, który jest, po prostu się rozsypuje. Na nowy nie ma widoków.

— Ja też bronie dyskotek — wtrąca instruktorka Bronisława Janusz. — Zgadza się, że to najłatwiej zapełnić program placówki takimi właśnie łatwymi do zorganizowania imprezami. Ale pamiętajmy, że osiedlowy klub ma za zadanie zaspokajać także i te najprostsze potrzeby. Inaczej placówka odizoluje się od środowiska. Stanie się zimnym domem, do którego nikt nigdy nie wejdzie, a przecież chodzi o to by ludzi do kultury wciągnąć. By w klubie czuli się jak w domu. Edukację kulturalną można równie dobrze zacząć od dyskoteki, jak i koncertu muzyki poważnej. Wszystko zależy od metod.

Kierowniczka za dyskotekami nie przepada, bo miała już z nimi wiele kłopotów. A to powpuszczano pół miasta za darmo, bo znajomi, a to szybę wybito, a to znalazł

się alkohol... Nie zamierza jednak od dyskoteki odchodzić, mimo że imprezy tego typu są dla placówki mało dochodowe. Kasy wpłynęły najwyżej dwa tysiące, a Perepeczko np. musi za jeden wieczór stać sześć. Ale jeśli znów ktoś coś w dyskoteki zdemoluje lub zniszczy, dzie to ostatnia zabawa przy „deskach”. Samorząd przysięga, że do rozrób dopuści. Kierowniczka nie dowierza i piero po dłuższym czasie wyraża zgłoszenie. Będzie dyskoteka w sobotę. Można wiesić zawiadomienie.

POTRZEBY I BARIERY

Na działalność placówka ma 398 tys. zł. W tym są etaty i bezosobówka. Kasy utrzymania placówki przewidziany programem finansowym wynosi 110 tys. zł. Koszt imprez 100 tys. zł, w tym działalność wychowawczą — 35 tys. zł, działalność k.o. — 40 tys. zł, na imprezy z innymi placówkami — 5 tys. zł, na cze nie przewidziane, a wskazane przez CZSBM — 15 tys. zł, na artykuły spożywcze — 5 tys. zł. Każdy widzi, że za tych pieniędzy nie ma, a placówka to życie i ma swych kibiców. Ale też każdy, kto zwiedzi „Naszą Chatę” nie może oprzeć się wrażeniu, że placówka wymaga remontu, że rozsypuje się kolorowy tapizator, że zespół wokalo-instrumentalny ma do dyspozycji aparaturę mocno sfatygowaną. Kupić by już trzeba to owo — nawet czajnik i szklanki, bo bąbatę parzą sobie pracownicy klubu garnku — a tu zakazy i nakazy.

Z pisma do Komitetu Osiedlowego „Klub „Nasza Chata” potrzebuje nowego sprzętu, jak telewizor, magnetofon itp., ani placówka, ani Spółdzielnia Mieszkaniowa Zaglebia Miedziowego nie mają na to funduszy. Proponujemy więc, aby Komitet Osiedlowy wystąpił do zakładów opiekuńczych o ufundowanie w/w sprzętu”.

Ale komitet miast wnioskować skierował sprawę do spółdzielni. Ta wezwala „Naszą Chatę” do wyjaśnienia. I klub musiał spróbować wytłumaczyć przed... Komitetem Osiedlowym. Koło się zamknęło. Telewizor i magnetofon nie widać.

Profesor Władysław Lorenc — znawca kultury robotniczej stoi na stanowisku, że kultury tej nie można robić półśrodkiem i doraźnie. A jednak „Nasza Chata” ma kulturę za 398 tysięcy i sprzętem, którego można by śmiało nazwać ćwierćśrodkiem. I jak się ma teoria do praktyki? I drugie pytanie — na jak długo owe ćwierćśrodk wystarczą?

CZESŁAW PAŃCZUŁ

Porządek być musi i dlatego przewodniczący, Edward Łuczak ma propozycję, aby był on następujący: omówienie uchwały Rady Głównej i Zarządu Centralnego Związku Kółek Rolniczych, powołanie społecznego inspektora bhp w kółku rolniczym, przekazanie informacji o kursie traktorzystów, a na koniec dyskusja. Propozycja zostaje przyjęta jednogłośnie.

PORZĄDEK MUSI BYĆ

Wszystkie krzesła w klubie „Ruchu” są dzisiaj wieczora zajęte. Gospodynie i gospodarze z Jakubowa też oglądają telewizję, słuchają radia, czytają prasę i ani myślą pozostać z boku w ogólnonarodowej dyskusji. Tym bardziej że wieś ma dużo do powiedzenia...

— To zaczynamy, czas ucieka...

1.

Zadanie omówienia podjętej 2 października uchwały naczelnych władz Związku Kółek Rolniczych przypadło w udziale dyrektorowi SKR Radwanice Tadeuszowi Izdebskiemu.

— Przez 120 lat istnienia wniosły kółka rolnicze olbrzymi wkład w rozwój polskiego rolnictwa. W minionym 35-leciu kółka rolnicze wyrobiły sobie pozycję najmocniejszej organizacji społecznej na wsi. Faktem jest jednak, że w ostatnich latach nie zapewniono kółkom rolniczym pełnej możliwości realizacji swoich podstawowych uprawnień statutowych. Rola samorządu sprawowała się najczęściej do biernego wykonawstwa ustaleń administracyjnych. Sytuacja ta była przyczyną deformacji działalności społecznej i gospodarczej naszej organizacji, czego wynikiem było ograniczenie zakresu działalności zrzeszeń branżowych, nieracjonalne zagospodarowanie gruntów PFZ, niewłaściwe kierunki inwestowania oraz stosowanie administracyjnych metod zarządzania organizacją.

Sala skwapliwie potakuje, że prawda, źle się działo ostatnimi laty w kółkach, a najgorzej z samorządnością. I słuchają gospodarze co się w tych sprawach ma zmienić na lepsze.

Powiada więc dyrektor Izdebski, że trzeba przywrócić kółkom rolniczym funkcję społeczno-zawodowej organizacji oraz — co najistotniejsze — nadać jej uprawnienia związku zawodowego rolników indywidualnych. Organizacja kółek rolniczych byłaby reprezentantem społeczno-zawodowych interesów rolników i wsi, wszystkie decyzje w sprawach rolnictwa indywidualnego musiałyby być konsultowane z przedstawicielami rolników, uzyskać ich aprobatę.

Żeby jednak rzeczywiście tak było, musi organizacja kółek rolniczych zdobyć ustawowe uprawnienia. Musi mieć wpływ na kształtowanie polityki rolnej i instrumentów jej realizacji, a w szczególności systemu cen skupu produktów rolnych, cen środków produkcji, zasad systemu kontraktacji i organizacji zbytu produktów rolniczych, polityki finansowej, kredytowej i podatkowej wobec wsi. Kółka rolnicze muszą współdecydować o kierunkach obrotu i zagospodarowania ziemi, o zasadach rozdziału deficytowych środków produkcji, głównie ciągników, maszyn rolniczych, pasz, węgla i materiałów budowlanych. Warunkiem samorządowego spełniania przez organizację funkcji społeczno-gospodarczych jest prawne zapewnienie jej gospodarowania Funduszem Rozwoju Rolnictwa oraz posiadanymi i tworzonymi zasobami majątkowymi.

— To znaczy, że mniej będzie wskaźników, dyrektyw, narzucanych planów — mówi Tadeusz Izdebski — wspólnie będziemy myśleć, jak gospodarzyć najlepiej. Samorząd będzie też miał wpływ na ocenę kadr społecznych i zawodowych wsi oraz instytucji obsługi produkcyjnej i administracyjnej wsi i rolnictwa w gminie.

2.

— Następny punkt — wybór społecznego inspektora bhp — mówi Edward Łuczak. — Może przedstawiciel WZKR, Tadeusz Tryszpiot powie kilka słów...

— Posłużę się przykładem. W 1979 roku zarejestrowano na wsi tysiące wypadków, w tym kilkaset śmiertelnych. To jest bardzo dużo, a przecież mówimy tylko o wypadkach zarejestrowanych. Mniej więcej 30 proc. tych wypadków ZUS nie uznał, jako wypad-

ki przy pracy i nie wypłacił stosownego odszkodowania. Musi być więc w każdej wsi osoba, odpowiednio przeszkolona, która broniłaby w ZUS-ie interesu rolnika. Ponadto inspektor bhp prowadzić będzie działalność profilaktyczną, zapobiegać w przypadkach rażących zaniedbań w bezpieczeństwie pracy...

— Soltyskę wziąć. Bo to protokół trzeba napisać, na papierach się znać, trzeba pojechać, dopilnować...

— Ale ja nie znam się na maszynach...

— To Bieliniak niech będzie...

W wyniku głosowania społecznym inspektorem bhp został Waldemar Bieliniak.

3.

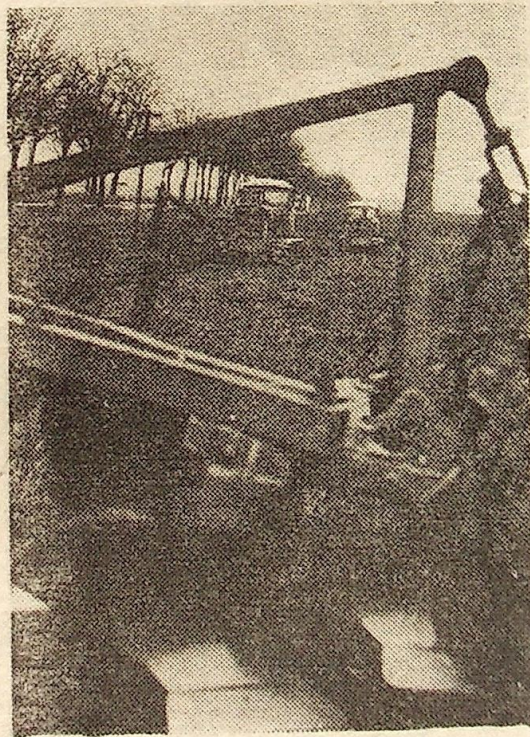
— Zgodnie z porządkiem, teraz informacja o kursie traktorzystów. Głos ma dyrektor Izdebski.

— Nie będę ukrywał. Na kurs przyjmujemy 40 chętnych. kończy go zwykle z 20, a w spółdzielni zostaje 2 albo 3. Trudno. Chcemy w listopadzie zrobić znowu kurs. Kto chętny niech się zgłasza. Zapisy do końca października. Panie też przyjmujemy. I oczywiście wszystko bezpłatnie.

— Dziękuję dyrektorowi SKR. Przechodzimy do dyskusji.

4.

— To ja zaczę — odzywa się soltys Jakubowa, Stanisława Widera. — Zaczę od tego, że wiele się mówi o zadowole-



Fot. Jerzy Undro

niu rolników z emerytury. Ale się nie mówi, że jak rolnik dożyje tej emerytury, to już sił, żeby coś z niej skorzystać miał nie będzie. Jak ktoś ponad czterdzieści lat porobi w polu i w obejściu, od rana do wieczora, to już mu zdrowia nie zostanie. Może by obniżyć wiek emerytalny? Po drugie: kto kupował maszyny, do których teraz nie ma części zamiennych? Kto i po co zawierał takie kontrakty? Pokazać nam tych handlowców!

— Dobrze mówi soltyska! — krzyczy sala.

— Jeszcze nie skończyłam. Sprawa mleka. Kto wyceniał, ile kosztować ma mleko? Może taki, co to krowę widział na obrazku tylko i nie wie ile przy niej roboty. Bo jakże inaczej zrozumieć, że litr mleka kosztuje tyle co litr wody mineralnej, a litr piwa jest od litra mleka cztery razy droższy? A teraz powiem dlaczego młodzież ze wsi ucieka. Bo szacunku do rolnika nie ma żadnego, chłopu się nie szanuje i ludzie za co gorszego mają. Całe żniwa przeszły i nikt nie zainteresował się co jest w naszym sklepie. Nasz sklep nikogo nie obchodzi.

Ale w kiosku przyzakładowym, bo w naszej wsi jest dyrekcja kopalni „Sieroszowice” zaopatrzenie jest zawsze. Tylko, że chłopu do tego kiosku wolno dopiero wtedy gdy co lepsze już wykupią. I co, władze gminne tego nie widzą?

A ja patrzę — odzywa się szefowa klubu Danuta Szkudło — jak na spółdzielczym polu do dzisiaj słoma leży i gnieje. Specjalistów też narobili, żeby statystyka była...

— Sprawiedliwość jest taka, że jak ktoś ma plecy to dostanie kontraktację na groch. Nic nie przesadzam. — denerwuje się Jan Stępień.

— A co się stało z naszą agronomówką? Kto ją ma? — pyta Mirosława Reszczyńska. — My ją budowaliśmy, z naszych pieniędzy, ale nie rolnik w niej mieszka, nikt ze wsi. Takie to sprawy...

— Mam takie pytanie: Jak to się dzieje, że mi 84 kilogramy odcignęli z dwóch tuczników? Jawne oszustwo przecież! — mówi Jan Słowik. — Niemożliwe, żeby tyle odpadło...

— Boję się świnie sprzedawać — wspiera sąsiada Helena Horoszkiewicz — zupełnie nie wiadomo już, co oni w tych zakładach mięsnych odliczają. Z tych odcięć wychodzi z pięciu tuczników jakby jednego darmo oddawała.

— Nikt nie oszukuje — powiada kierownik służby rolnej Ryszard Wypchło. — Organizowaliśmy nawet wycieczki do Zakładów Mięsnych w Legnicy, żeby rolnicy sami się naocznie przekonali. Tak to jest, że świnia 105 kilogramów po uboju ważyć może 75 kilogramów, a może i 60.

— Zarzuty do wagi cieplej poubojowej są częste i nie tylko w naszym regionie — wtrąca dyrektor Izdebski. — Ale przecież możecie przedstawić wniosek, aby z powrotem skupowano w wadze żywej. I nikt nie będzie miał pretensji, bo będzie widział ile jego tucznik waży.

Edward Łuczak: — Drugi rok już położona jest w naszej wsi sieć wodociągowa. Osy się w niej gnieźdzą. A my wiadrami wodę nosimy. Postęp wygląda u nas tak, że dla swoich 40 świń i 17 sztuk bydła beczkowozem wodę przywożę...

Ryszard Wypchło: — Brakuje hydroforni. Gmina nie ma funduszy. Ale podpisaliśmy umowę z kopalnią, że podłączy się was do sieci kopalnianej. W końcu to przez nich wyschły wasze studnie.

Jan Hofmański: — Mam jałówkę cielną. Kto kupi? Chować nie mam możliwości. Sprzedać na spędzie nie wolno. To co mam robić?

Tadeusz Reszczyński: — Po co to utrudnianie życia? Osiemnastoletniej krowy sprzedać nie mogłem, bo pozwolenia z gminy nie było. Prosić trzeba, czekać nie wiadomo ile, żeby móc się pozbyć bezwartościowej krowy. Toż dobrej krowy żaden rolnik nie sprzeda. A nie pozwala się chłopu źle sprzedać, żeby pogłowię krów w gminie nie spadło, żeby się statystyka zgadzała. Ważniejsza statystyka, niż zdrowy rozsądek...

Jan Bizon: — Ja dyrektora zapytam, jak to jest, że już trzy tygodnie jedzie orkan do mojej kukurydzy? I w ogóle, co to się dzieje z kółkowskim sprzętem?

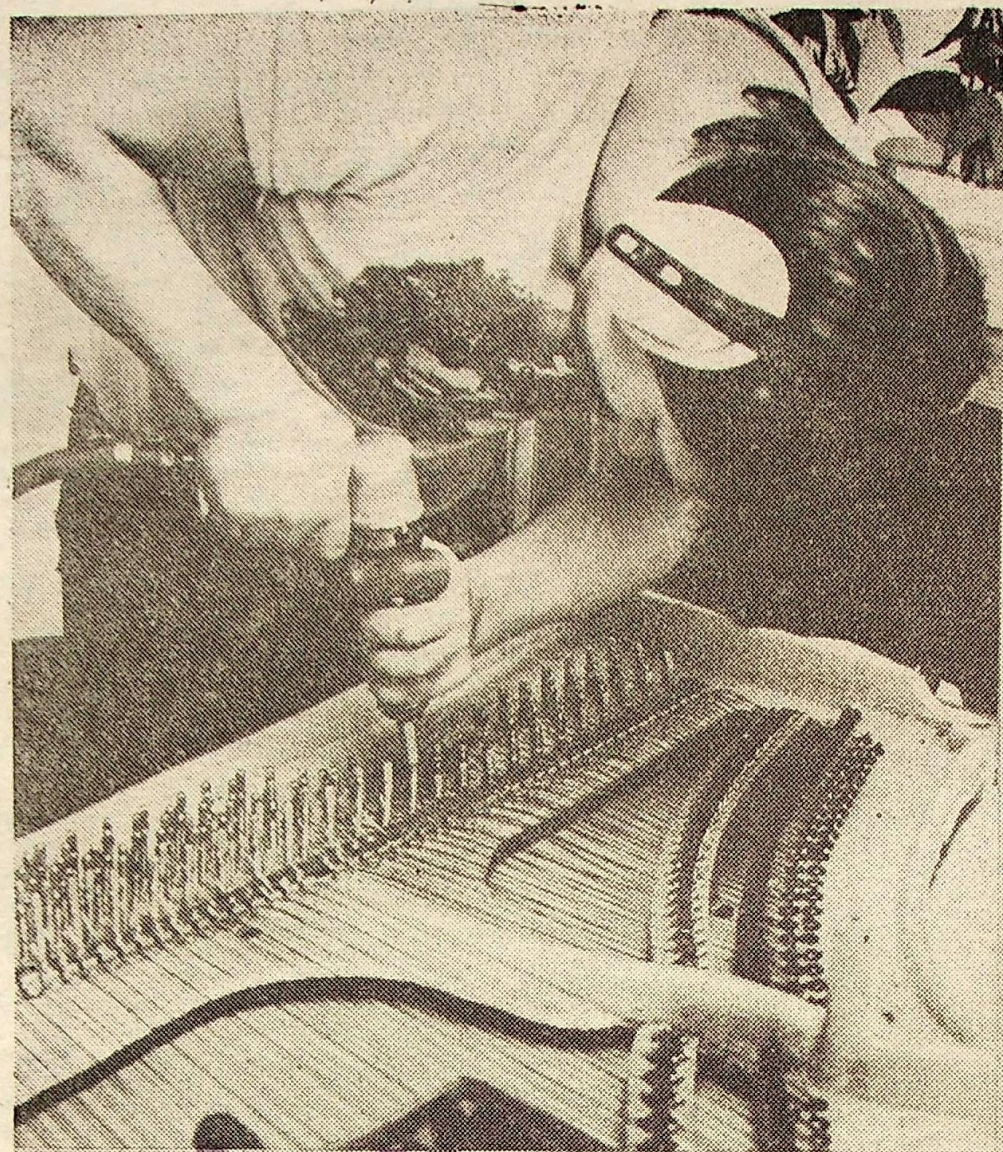
Tadeusz Izdebski: — Wiecie, że co szósty ciągnik w kraju stoi z powodu braku opon. I co piąta przyczepa. A jeszcze stoją z powodu braku akumulatorów, wtryskiwaczy itd. itd. Zresztą, jak jest z częściami zamiennymi wiecie sami najlepiej...

☆

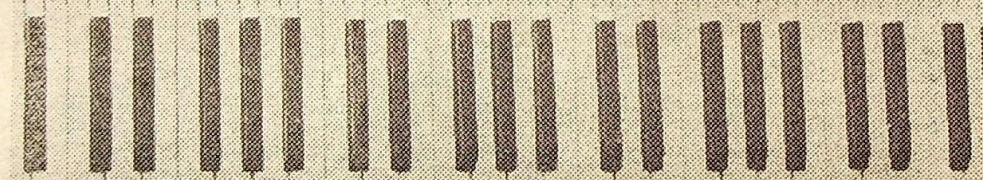
— Proszę zebranych. Mielśmy dyskutować na temat uchwały. Mielśmy mówić, jaką chcemy widzieć wieś w przyszłości, o roli naszej samorządnej organizacji kółkowskiej, i tym, co trzeba zmienić, żeby było lepiej...

— Chwilęczkę, a niby dyskutowaliśmy o czym innym...?

KRZYSZTOF DĘBEK



etiuda eksportowa



Niedawno w prasie codziennej pojawiła informacja o zakładach, które nie wykonały planu eksportu. Jedną z nich była również Legnicka Fabryka Fortepian. Jakież było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że w „Forteplanach” nikt się tym nie martwi. Wskazywały mi dane świadczące, że za dziewięć miesięcy znaczne opóźnienia. Ale to jest specyfika sprzedaży zagranicą. Taką się tu stosuje. Te pianina wyprodukowane przez zagranicznych kontrahentów jeszcze ich nie opuściły. Niki eksportowe będą się liczyć dopiero wtedy, gdy pianina wywar opuści granice naszego kraju. Przewiduję, że przekroczenie wartościowego planu eksportu o 10 tys. zł dewizowych. Przyczyni się do tego zwiększenie produkcji fortepianów dla NRD.

Eksport stanowi ok. 60 proc. produkcji. W roku do krajów kapitalistycznych wywiedruje 50 proc. na ogólną liczbę 6100 wyprodukowanych (tę część założenia). Najwięksi odbiorcy to: Włochy, Francja, Hiszpania, Szwecja, Dania, Holandia, RFN, Japonia, Niemcy, a także 20 krajów. Najpoważniejszym kontrahentem jest firma „Sisme” z Osimo we Włoszech, która produkuje pianiny.

Eksport pianin jest bardzo opłacalny. Za wkładu dewizowego, bez licencji, otrzymujemy 1000 dolarów za jeden instrument. Żeby jak dla kraju płynęły jeszcze większym strumieniem, na jest fabryce jakaś pomoc. Samym ludzkiem i organizacja pracy nie przeskoczy się niech (w ostatnim dziesięcioleciu prawie podwoje przy niezmiennym zatrudnieniu).



Informacja
eksp. Miedzy
ortepow i Pia-
okno sie, ze
rtwi. kazywano
esiecy znaczne
edazomisowej.
odukano, a tyl-
nie drali. Wy-
to wi, gdy to-
widuje nawet
sporn ok. 500
go prakcja kla-

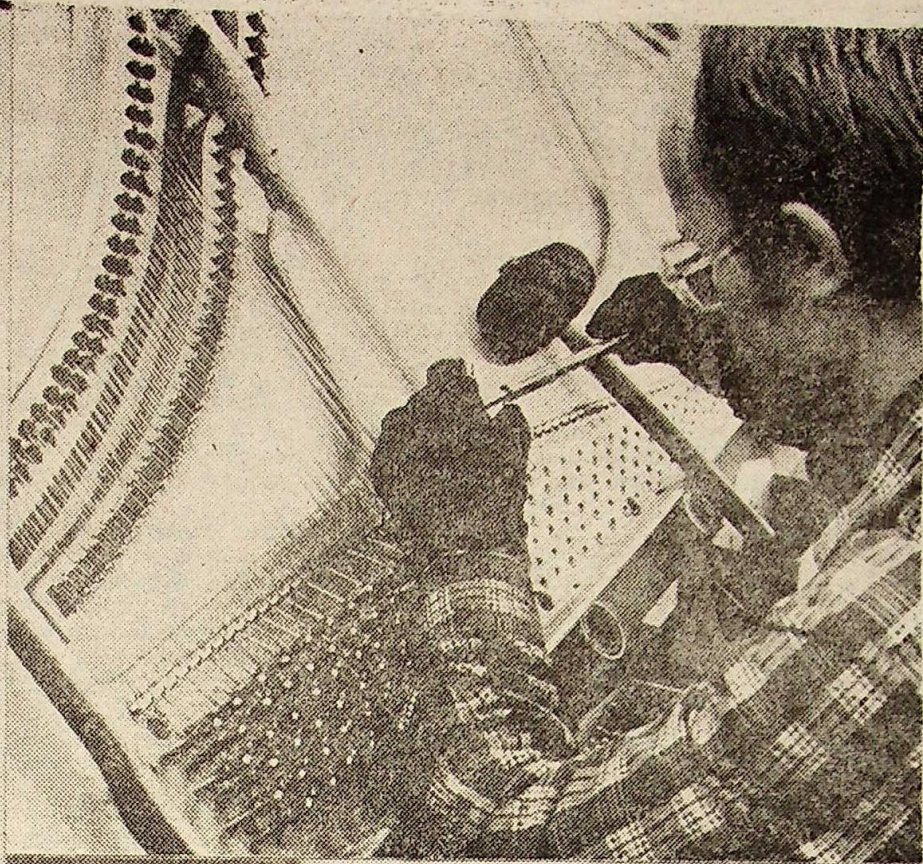
ji zakw. W tym
druje 30 pianin,
ch (so oczywi-
Wlon. Francja,
FN i ponia. O-
ontratem jest
tóra lerce 800

ny. żadnego
ymu srednio
oy jak dewizy
nien potrzeb-
udzk wysilkiem
niekich barier
wojoprodukcje

W zakładzie odczuwa się dotkliwy brak podstawowych narzędzi i elektronarzędzi. W składanych co jakiś czas zapotrzebowaniach, na 150—200 pozycji potwierdza się jedynie 10. Dochodzi nawet do tak paradoksalnych sytuacji, że przydziela się pracownikowi premię z funduszu mistrza, za którą kupuje on na legnickim targowisku np. wkład metalowy do struga lub zwykły pilnik.

Jeśli chcemy, aby legnickie instrumenty stałe podnosiły swoją markę na światowych rynkach, aby można było spełniać życzenia zagranicznych odbiorców i aby napelniać dewizową kiesę, potrzebne są na pewno decyzje zmieniające istniejący stan rzeczy.

Fotoreportaż Krzysztofa Raczkowiaka



ENICA

Dzieci nie miały wyboru — w imię masowości organizacji i dla dobra statystyk niemal wszyscy uczniowie szkół podstawowych są harcerzami. Odegnano to różnymi miewadom; a to zakładając klasy-drużyny, a to ustanawiając mundur harcerski mundurkiem galowym szkoły. Generalna zasada była taka, żeby wszystko, co jest szkolne, było jednocześnie harcerskie — nawet godziny wychowawcze nazywano zbiórkami, a dawne kółka przedmiotowe przybrały miano harcerskich klubów wiedzy.

SPORY POD LILIJKĄ

Po co to wszystko? Po prostu dlatego, że miarą pracy pozalekcyjnej szkoły i zaangażowania działaczy jest tzw. procent zorganizowania (średnia krajowa — 64,1 proc., w woj. legnickim — 80,2 proc.).

Choroba masowości stała się przyczyną zaniku szczególnej funkcji wychowawczej harcerstwa. Scrubując statystykę zapomniano, że działanie na ilość może obniżyć jakość organizacji, chociażby z tego względu, że ktoś musi się tą młodzieżą zająć, nie byle kto, ale ktoś oddany sprawie — prawdziwy społecznik. Skąd wziąć tylu takich ludzi?

Tradycyjnie kadre instruktorską stanowią nauczyciele. Z kolei wiadomo, że są oni przeciążeni pracą i nie chcą na siebie brać dodatkowych obowiązków. Dodajmy, że w szkołach podstawowych uczą głównie kobiety mające ponadto dom na głowie. Potworzono więc klasy-drużyny prowadzone przez wychowawców. Dzięki temu zabiegowi lekcja wychowawcza stała się jednocześnie zbiórką. Ponieważ harcerzom wypada mieć jakieś zainteresowania, dawne kółka przedmiotowe przemianowano na kluby zainteresowań (dotyczy to głównie szkół średnich) i w ten sposób pieczę się dwie pieczenie na jednym ogniu. Nauczyciel robi to, co do tej pory, a przy okazji załatwia sprawozdawczość działaczom harcerskim.

Nad całością organizacyjnej działalności w szkole czuwa etatowy druh szerepu (każda szkoła jest szerepem). Jest to też nauczyciel, ale ma tylko 6 godzin lekcyjnych w tygodniu, a resztę poświęca harcerstwu. Pozostali nauczyciele wychodząc z założenia, że „płaca tylko druhowi” buntują się przeciw bezpłatnej pracy. W rezultacie etatowy druh odwała całą przygotowawczą robotę przy organizowaniu uroczystości szkolnych. Pełni po prostu funkcje usługowe dla szkoły, bo, jak się utarło, szkoła i szereg to jedno, a więc dyrektor decyduje, czym harcerze mają się zająć.

To ścisłe powiązanie szkoły z harcerstwem zatępiło między nimi granice i, niestety, prowadzi do zaniku dumy z przynależności do organizacji. Dla dzieci oczywiste jest, że skoro są uczniami muszą być również harcerzami. Przrzeczenie klepią automatycznie całą klasą, na niektóre lekcje mówią zbiórki, a mundurki ubierają z okazji świąt narodowych lub uroczystości szkolnych.

Wygodne organizacyjnie klasy — drużyny mają to do siebie że nic z nich nie zostaje, kiedy jeden rocznik kończy szkołę. Niedysiejsze drużyny składały się z dzieci w różnym wieku. Jedni odchodzili, drudzy przychodzili — drużyna istniała. Miała swoją historię i tradycję. Teraz tradycji nie ma... Harcerstwo nie przywiązuje do siebie młodych ludzi, nie wychowuje sobie nowych instruktorów-zapaleńców zauroczonych klimatem organizacji. Bierze się ludzi „jak leci”, aby mieli po 16 lat (i to nie zawsze) i nikt się nie dziwi, że pytają: za ile mamy pracować?

Jeszcze kilka lat temu wybór do kadry obozu był zaszczytem, teraz kilkunastoletni instruktor zastanawia się, czy to się opłaca, czy nie lepiej pojechać na obóz OHP i dobrze zarobić. Minęły już czasy kameralnych obozów harcerskich — są kombinaty wypoczynkowe dla kilkuset dzieci. Drzewa przeplatają się z betonowymi słupami elektrycznymi, zamiast strumyka szumią prysznic (najlepiej z ciepłą wodą), w namiocie-światlicy stoi telewizor. Obozy niewiele różnią się od kolonii, może tylko tym, że są tańsze i przez to popularniejsze.

To wszystko jest skutkiem masowości. Ale nie jest to wina masowości, tylko tych, którzy ze statystyki zrobili wyznacznik popularności ZHP. Zapomniano, że przynależność organizacyjna winna być nie tylko dobrowolna, ale że powinna stanowić zaszczyt, wyróżnienie.

2 października po plenum Naczelnej Rady ZHP w „Sztandarze Młodych” ukazał się artykuł zaczynający się od słów: „Rada Naczelna — najwyższe przedstawicielstwo 3,5-milionowej organizacji harcerskiej, a

przede wszystkim ponad 160-tysięcznej rzeszy instruktorów... (podkreślenie może). Wniosek z tego taki, że to nie instruktorzy są dla harcerzy, tylko odwrotnie. I właśnie to nieliczenie się z szergowymi członkami jest winne, a nie masowość. Liczebność organizacji nie byłaby niczym złym, gdyby wynikała z jej popularności. Niedobrze jest natomiast, gdy jest realizacją odgórnych dyrektyw. Uwikłanie administracyjne harcerstwa czyli ciągle rozliczanie się przed Radą Naczelną, Komendą Chorągwi, wydziałami oświaty i wreszcie wejście pod pantofel dyrektorów szkół spowodowało, że nie istnieje żadna samorządność harcerzy. Nikt się nie liczy z ich potrzebami i ambicjami. Organizacja stała się odskocznią dla dorosłych karier działaczy i polem do wykazania się.

W komendach chorągwi i hufca w Legnicy przyznają, że podobnie jak w innych dziedzinach życia, także i harcerstwu potrzebna jest odnowa. Wiedzą ile jest do odrobienia. Najważniejszym zadaniem jest odbudowa dziecięcego zaufania, które nadwreżono wysyłając harcerzy, żeby robili kłakę lub zapychając nimi sale, gdzie odbywały się nieciekawe, za to oficjalne imprezy. Prawda jest, że odgórnie ośmieszono samorządność harcerzy wyznaczając wysokość wpłat na „Dar Młodzieży”.

Organizacja harcerska nie musi jednak za bardzo bić się w piersi. Wynika to ze

specyfiki harcerstwa. Działaczami w nim są ci, którzy się z dzieckiem bawią, a nie ci, którzy siedzą za biurkami. Urzędników dzieci nawet nie znają. Dorosłą częścią organizacji jest dla nich druh drużynowy. Od tego, jakim jest człowiekiem zależy zaufanie do harcerstwa. Takich prawdziwych instruktorów, autentycznych społeczników i ludzi, których urzeka świat dziecka jest wielu. Ich również skrzywdziły bezduszne pociągnięcia administracyjne. Przecież obok oficjalnych programów tak samo jak zawsze odbywały się wycieczki, obozy wędrowne, biwaki.

Te zwykłe formy pracy z młodzieżą są najlepszą lekcją patriotyzmu, bo kocha się to, czym można zachwycić się naocznie. Ojczyzna to nie slogany, plakaty i hasła. Ojczyzna to wszystko co nas otacza — las, rzeka, góry, pola, które poznało się z bliska — na piechotę. Wspólne przeżycia wiążą uczuciowo z organizacją, która staje się czymś tak samo własnym jak dom. Zaganianie na siłę, decydowanie za plecami, rozporządzanie pieniędzmi przez nich wypracowanymi zniechęca i wytwarza przekonanie, że moje jest tylko to, co jest prywatne.

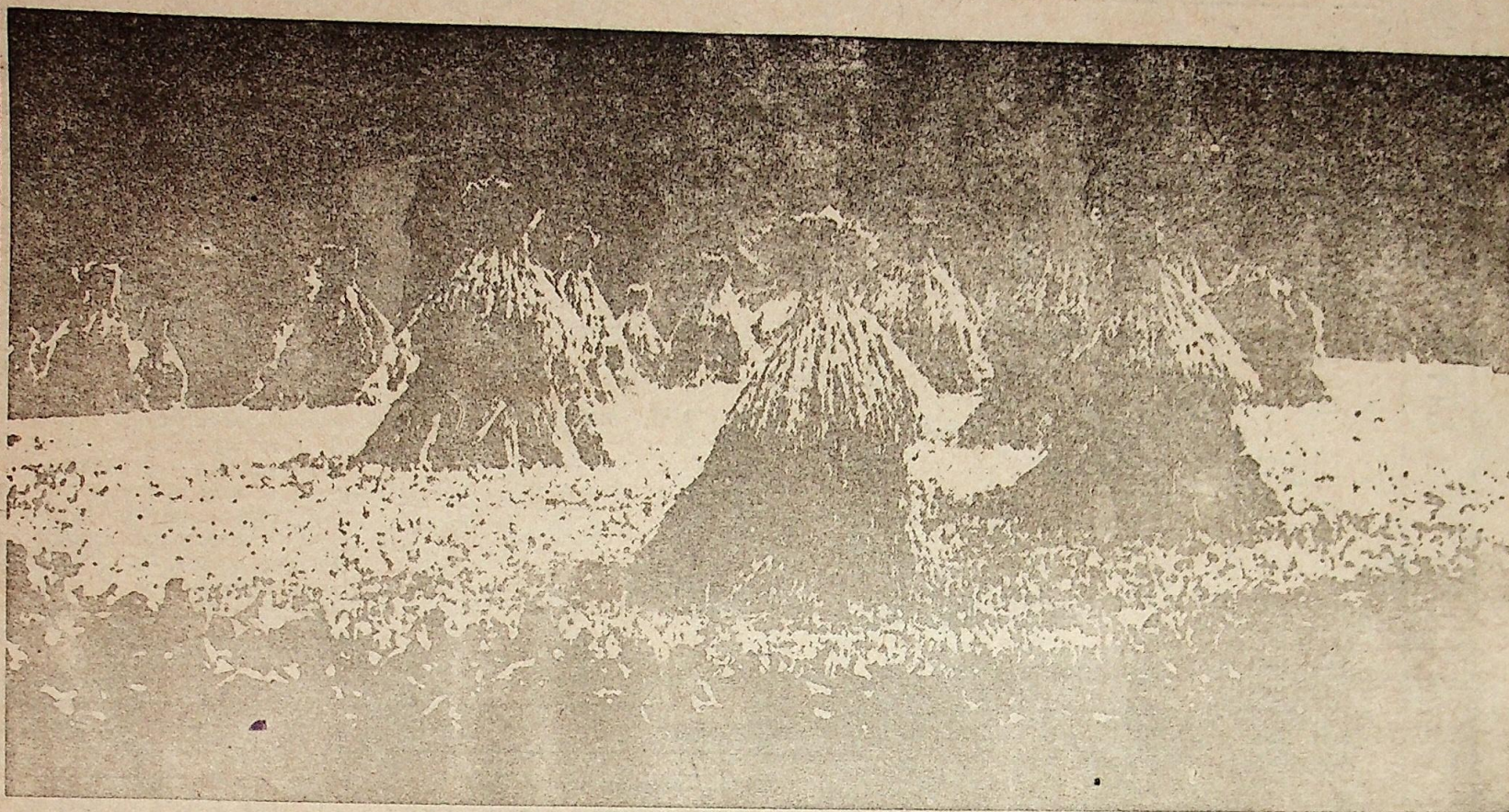
Najważniejszym zadaniem jest teraz przyciągnięcie prawdziwych instruktorów-społeczników i wychowanie nowej kadry, która rozumiałaby wartość słowa — społecznie.

JERZY JAGODZIŃSKI



Fot. Henryk Kruk

Proszę mi wybaczyć, że dzisiaj — kiedy trwa dyskusja nad węzłowymi problemami odnowy gospodarczej, kiedy proponuje się szeroko zarysowane koncepcje wyjścia z obecnego kryzysu — zabieram głos w sprawie, która nie wysuwa się na plan pierwszy. Dotyczy jednak zadania podstawowego, jakim jest zapewnienie krajowi dostępu żywności.



Fot. Krzysztof Maczkowski

DOPUST MARNOTRAWSTWA

Wszyscy fachowcy są zgodni co do jednego: Jesteśmy zdolni wyżywić się sami. Rozbieżność zdań ujawnia się dopiero w momencie gdy pada pytanie: W jaki sposób? Są tacy, którzy reprezentują pogląd, że wystarczy doinwestować rolnictwo. Krytycy dotychczasowej polityki rolnej domagają się także istotnych zmian w strukturze upraw i hodowli oraz w metodach zwiększania ich efektywności. Osobiście jestem zdania, że racja jest po stronie tych drugich. Ale to tylko wtarcenie. Chodzi mi bowiem o to, że na marginesie znajduje się obecnie bardzo istotny element — jak wykorzystujemy to, co rolnictwo wytwarza, czyli co się dzieje po drodze od rolnictwa do konsumenta.

O tym, że dzieje się źle, że marnotrawimy produkty rolne, wiedzieliśmy, a także mówiliśmy (najeżeszciej nieoficjalnie) wielu fachowców. Kiedy jednak chciałem się zorientować w rozmiarach zjawiska, spotkała mnie niespodzianka. Nikt, dosłownie nikt, ani Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu, ani związany z rolnictwem i gospodarką żywnościową instytut naukowy nie badał, a więc nie znał, pełnych strat, wynikłych z marnotrawstwa surowców i produktów rolnych. Do niektórych danych musiałem się dogrzebywać, gdyż są tylko fragmentami opracowań, obejmujących szersze sprawy.

Jednakże nawet te wycinkowe dane wolały na alarm. Jeżeli zaś nie zapobiegniemy marnowaniu dóbr wytwarzanych przez nasze mało wydajne dotąd rolnictwo, to będziemy ponosić wielokrotnie większe straty, gdyż podaż na produkty, wypracowane przez rolników, wydatnie się zwiększy. To z kolei oznacza zaprzepaszczenie znacznej części nakładów na rolnictwo, które musimy z takim trudem wygospodarować.

FAKTY, FAKTY, FAKTY

Zacznę od sprawy najbardziej drażliwej: Jakich strat, spowodowanych poza rolnictwem, umniejszając zaopatrzenie sklepów w mięso i jego przetwory oraz w tłuszcze zwierzęce? Informacje GUS dotyczą tylko ubytków po drodze od skupu do rzeźni. Jeżeli dane wyjściowe są dokładne, to na

tym odcinku wszystko jest w jakimś takim porządku. Ubytki wynoszą 2,5 proc., ale to bynajmniej nie zamyka sprawy.

Od wielu lat głównym hamulcem produkcji mięsa jest niedostatek pasz. Sprawdza się za cenę zadłużenia, osłabiającego całą gospodarkę. A tymczasem wskutek braku odpowiedniej ilości magazynów, przechowalni i suszarni marnotrawimy pasze, które dostarcza rolnictwo. Mówi się o stratach sięgających 30 proc.! Jest to ocena szacunkowa, ponieważ dokładnych, globalnych danych nie ma. Założmy (aby nie popełniać grzechu przesady), że straty te są o jedną trzecią mniejsze. Przy takim założeniu możemy stwierdzić, iż marnujemy rocznie m. in. 2,7 miliona ton pszenicy pastewnej oraz 5,7 miliona ton ziemniaków. Są to szkody zawrotne! Wysokie! Możliwie najszybsze usunięcie przyczyn tych strat spowodowałoby wzrost hodowli, przy czym nakłady na budowę magazynów, przechowalni i suszarni należałyby do bardzo opłacalnych inwestycji, zwłaszcza wobec konieczności dalszego importu pasz.

Na tym nie koniec. Szokujące są wyniki badań Państwowej Inspekcji Sanitarnej oceniającej także, czy artykuły spożywcze nadają się do spożycia. Otóż okazuje się, że w 1979 roku na zbadane przez inspekcję 764 próby mięsa zdyskwalifikowano aż 294, spośród 8436 prób przetworów mięsnych (bez konserw) odrzucono 1582. Zdyskwalifikowano ponad 20 proc. zbadanych tłuszców zwierzęcych i ponad 10 proc. konserw mięsnych. Co to wszystko oznacza? Po pierwsze, „przylapywane” partie wyrobów mięsnych trzeba od razu spisywać na straty. Nie miejmy jednak złudzeń, część zepsutych wyrobów przenika do handlu. Nieraz więc kupujemy mięso, tłuszcze, wędliny i konserwy, które na zdrowie nam nie wychodzą. Część zakupionych wyrobów, zwłaszcza wędlin, konsumenci wyrzucają do śmieci, gdyż psują się, nawet w lodówkach, po jednym dniu. Takie są skutki nieprzestrzegania technologii przetwórstwa, braku odpowiednich magazynów, środków transportu, urządzeń zamrażających i chłodniczych.

Jesteśmy w Europie jednym z czołowych

producentów buraków cukrowych, zajmujemy czwarte miejsce pod względem wielkości zbiorów, a znajdujemy się w tak krytycznej sytuacji, że musimy cukier importować. Co się tu dzieje? Po prostu wydajność cukru z hektara upraw buraków jest u nas bardzo niska, stawia nas na 13 miejscu w Europie. Do tego podstawowego faktu dołącza się marnotrawstwo. Wynika ono głównie z niedoinwestowania przemysłu cukrowniczego. Nie mogąc przerobić dostarczanych buraków we właściwym czasie (60 do 70 dni), przemysł ten zmuszony jest przedłużać kampanie cukrownicze nieraz aż do czterech miesięcy. Powoduje to przerabianie buraków albo nie w pełni dojrzałych, albo przemarzniętych, co jeszcze obniża produkcję cukru. Straty ilościowe z tego powodu można w przybliżeniu oszacować na ponad 20 proc. Do tego dochodzi marnowana energia, a także wydatny wzrost kosztów produkcji cukru.

Zaryzykuję twierdzenie, że nie ma takiego artykułu spożywczego, którego częścią nie marnotrawimy właśnie na drodze rolnictwo — konsument. I tak wskutek niewłaściwego przechowywania ziemniaków tracimy około 20 proc. plonów, konsument zaś wyrzuca do kubła następne ilości, ponieważ dochodzą do niego w fatalnym stanie, a na dodatek często kupuje taki gatunek, który według norm światowych nie sposób zaliczyć do jadalnych. Nie mamy zboża, a marnujemy pieczywo przede wszystkim wskutek fatalnej dystrybucji i nie mniej gorszego transportu. O olbrzymich stratach mleka nie będę się rozwodził, toczyły się na ten temat dyskusje na łamach wielu gazet i czasopism. Dorzucę tu tylko wynik badań Państwowej Inspekcji Sanitarnej w 1979 roku: na kilkadziesiąt tysięcy zbadanych prób mleka zdyskwalifikowano ponad 30 proc.

Co robić z tym dopustem marnotrawstwa? Od czego zacząć? Zacząć trzeba od możliwie najdokładniejszego poznania wszystkich ponoszonych strat, ich rodzaju i rozmiarów. A potem kolejno usuwać przyczyny ich powstawania. Oto mój postulat.

MARIAN JANICKI

UWAGA CZYTELNICY!

Dział łączności z czytelnikami (Legnica, pl. Chopina 2) przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach 11—16, telefon 216-42.

„PEKŁA RURA”

Odpowiadając na opublikowany artykuł w nr 38 „Konkretów” z dnia 19.09 br. pt. „Pekła rura”, uprzejmie wyjaśniamy, że: pęknięcie wodociągu nastąpiło w bezpośrednim sąsiedztwie hydroforni od strony osiedla Kopernik II. Gdyby pracownik Legnickiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji zamknął wodę bez uprzedniego wyłączenia pomp, spowodowałoby to uszkodzenie wszystkich urządzeń hydroforni. Po rozpoznanie sytuacji, natychmiast udał się do pogotowia technicznego Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej, celem przekazania informacji o zaistniałej awarii i szybkiego wyłączenia hydroforni, od której klucze posiada Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Przeprowadzone dochodzenie wyjaśniające w powyższej sprawie z pracownikiem pogotowia LPWiK jak również z Legnicką Spółdzielnią Mieszkaniową potwierdziło słusność działania pracownika naszego pogotowia, że bez wyłączenia hydroforni nie wolno było zamknąć dopływu wody.

Jesteśmy zgodni, że brak dopływu wody do mieszkań jest najbardziej bolesnym odczuciem mieszkańców. Dlatego też członkowie naszej załogi mając tę świadomość, nie szczędzą zdrowia i czasu, pracując przy usuwaniu awarii do momentu całkowitego usunięcia jej i podania wody do mieszkań, nie bacząc, czy jest to obiekt będący w eksploatacji Legnickiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, czy też innego zarządcy nieruchomości, który zwróci się o udzielenie tego rodzaju pomocy.

Artykuł wywarł na pracownikach naszych bezpośrednio zatrudnionych w eksploatacji sieci wodociągowej, jak i w pozostałych członkach załogi duże niezadowolenie, ponieważ ich ciężka i trudna praca w niehumanitarnych warunkach atmosferycznych, błocie i wodzie nie może być mobilizująca opisanymi stwierdzeniami w artykule pt. „Pekła rura”.

Kierownictwo przedsiębiorstwa przeprasza mieszkańców osiedla Kopernik II za niewłaściwe zachowanie się naszego pracownika pogotowia technicznego (o ile miało ono miejsce jak w wyżej opisanym artykule). Stwierdził on, że starał się wywiązać ze swoich obowiązków możliwie jak najlepiej i nie dopuścić do pogłębienia awarii.

Dyrektor
Legnickiego Przedsiębiorstwa
Wodociągów i Kanalizacji
inż. CZESŁAW TRZECIAK

PRZEPRASZAMY

Nawiązując do notatki zamieszczonej w tygodniku „Konkrety” z dnia 25.07.80 r. dotyczącej sprzedaży żółdków i ozorka wieprzowego, dyrekcja „Społem” WSS Oddział w Lubinie informuje, że w tej sprawie przeprowadzono szczegółowe postępowanie wyjaśniające. Skontrolowano wszystkie dostawy do sklepów, obejmujące okres od 1.07.80 r. do 20.07.80 r. i nie stwierdzono dostawy ozorków wieprzowych. Faktem jest, że w tym dniu tj. 10.07.80 r. w sprzedaży znajdowały się żółdki kurze. Były to żółdki w pierwszym gatunku w cenie 50 zł za kg i według oświadczenia kierownictwa sklepu pod względem jakościowym nie budziły żadnych zastrzeżeń. Ponadto nikt z klientów nie składał reklamacji żółdków.

Wyjaśniamy również, że dostawy mięsa i wędlin są wystawiane do sprzedaży bezpośrednio po ich dostarczeniu do sklepu, więc nie mógł zaistnieć przypadek trzygodzinnego wykładania towaru na stoisku mięsnym.

Z kierownictwem sklepu przeprowadzono rozmowę, zwracając szczególną uwagę na kulturę obsługi klienta i udzielanie wyczerpujących informacji.

Za niemiły incydent przepraszamy klientkę z zapewnieniem, że sytuacja taka więcej się nie powtórzy.



Zapraszamy do korzystania z usług naszych placówek detalicznych.

Z-ca dyrektora ds. handlu
I zastępca dyrektora
SYLWIA GŁÓD

„NIESZCZĘSNE ŻELAZKO”

W nawiązaniu do skargi Ob. Bożeny Wejderka pt. „Nieszczęsne żelazko”, którą ukazała się w Waszym Tygodniku w dniu 03.10 br. WPHW w Legnicy uprzejmie informuje, że po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego w zakładzie usługowym naprawy sprzętu gospodarstwa domowego w Polkowicach, stwierdzono że sytuacja opisana przez klientkę miała faktycznie miejsce. Osobie załatwiającej przedmiotową sprawę zwrócono uwagę na obowiązek prawidłowego postępowania przy załatwianiu napraw.

Klientkę przeproszono i wymieniono żelazko na nowe.

Dyrektor
ZYGMUNT SZCZEPANOWICZ

KAPRYSY?

Piszę w imieniu wszystkich posiadaczy biletów miesięcznych dojeżdżających do pracy i szkół z miejscowości Zimna Woda, oddalonej 15 km od Lubina.

Otóż dłużej nie możemy tolerować kaprysów panów kierowców, „właścicieli autobusów” relacji Chocianów — Lubin przez Lisiec, Bukównę, Zimną Wodę. Kierowcy bardzo często mają kilkudziesięciminutowe opóźnienia, a w dniu 9.X.1980 r. autobus tej relacji w ogóle nie zatrzymał się na przystanku w Zimnej Wodzie. Planowy wyjazd z Zimnej Wody jest o godz. 6.11. Nadmieniam, iż jest to jedyny autobus, którym można dostać się do pracy na godz. 7.00.



następny jest dopiero o godz. 6.54 o ile nie „wypadnie” z kursu.

W pechowym dla nas — dojeżdżających dniu, prawie z godzinnym opóźnieniem dotarliśmy do pracy.

Pasażerka
(Nazwisko znane redakcji)

WYNAJME POKÓJ

W nawiązaniu do notatki zamieszczonej na łamach „Konkretów” nr 38 pt. „Wynajme pokój”, dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Turystycznej „Piast-Tourist” w Legnicy wyjaśnia:

Zasady wynajmowania pokoi podane w notatce są prawidłowe, z wyjątkiem opodatkowania. Zgodnie z rozporządzeniem ministra finansów z 19.05.1977 r. w sprawie opodatkowania niektórych przychodów podatkiem od wynagrodzeń, za wynajem dwóch pokoi pobiera się podatek w wysokości 4 proc., za trzy pokoje 8 proc., za cztery pokoje 12 proc., natomiast przy wynajmie powyżej czterech pokoi pobierany jest podatek dochodowy, który egzekwowany jest przez terenowy wydział finansowy. Przy wynajmie, Biuro Zakwaterowania pobiera od kwaterydawcy marżę w wysokości 15 proc.

Z-ca dyrektora
d/s eksploatacji
mgr inż. MARIAN WOJTYŁA

NIE CHCĄ ODPOWIEDZIEĆ

Przy ulicy Pawiej 37/16 w Lubinie mieszkam od 27.02.1978 r. Wielokrotnie od tego czasu zwracałem się do Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie” w Lubinie w sprawie niedogrzaenia mieszkania w okresach grzewczych. Spółdzielnia Mieszkaniowa nie reagowała.

Ostatnim pismem, którym zwróciłem się o zwiększenie powierzchni grzewczej, było pismo z dnia 12.01.1980 r., na które nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Druga sprawa to wadliwe wykonanie budynku, w wyniku czego podczas opadów następowały zacieki w mieszkaniu, które spowodowały wystąpienie pleśni i zagrzybienie ścian w pokoju i łazience. Sprawa ta nasiliła się podczas ostatnich długotrwałych deszczów w lipcu. W piśmie z 16.07.1980 r. zwróciłem się w tej sprawie do wymienionej spółdzielni, na co również nie otrzymałem odpowiedzi. Bardzo proszę o interwencję.

RYSZARD DŁUGI
59-300 Lubin
ul. Pawia 37/16

WOPR ZAPOMNIAŁ?

W nr 32 z 8 sierpnia ukazał się mój list pt. „Nie mogę pomalować”. Bardzo dziękuję za wydrukowanie. Od tego dnia minęło jednak bardzo dużo czasu, a nikt z dyrekcji WOPR-u w Piotrowicach się tym nie zainteresował. Czyżby w ogromie spraw zapomniano o mnie, biednej emerytce?

Jest już jesień, co będzie gdy przyjdą deszcze? Na samą myśl przechodzą mnie ciarki. A co dopiero zima — strach pomyśleć! Naprawdę ja niczego nie wyolbrzymiam. Proszę przyjechać sprawdzić, czy tu można mieszkać i żyć.

MARIA JAROSZ
Piotrowice 19

TOTOLOTEK

W imieniu mieszkańców z Chojnowa zwracam się z zapytaniem, kiedy będzie czynny punkt totolotka — nieczynny już od trzech miesięcy. Wiadomo, że osoba pracująca w tym punkcie jest na zwolnieniu chorobowym, ale miasto mające 13 tys. mieszkańców nie powinno być pozbawione takiego punktu.

KRYSTYNA FILIPCZAK
ul. K. Marksa 3/3
59-225 Chojnów

OŚRODEK SPORTU I REKREACJI
w Legnicy, ul. Rosenbergów 7

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie:

- elementów metalowych do zagospodarowania parku Bielańskiego w Legnicy. Wartość robót ok. 200 tys. zł;
- instalacji elektrycznej w domkach campingowych w Lubiatowie. Wartość robót do 40 tys. zł.

Otwarcie ofert w ciągu 14 dni od dnia ukazania się ogłoszenia.

W przetargu mogą uczestniczyć również osoby prywatne.

760-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO
w Legnicy, ul. Rosenbergów 9/10

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na wykonanie do 30 XII 1980 r. robót wod.-kan. i c.o. w budynku w Złotorzy przy ul. Klasztornej nr 6, zgodnie z dokumentacją roboczą.

Łączna wartość robót wyniesie ca 220 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne posiadające wymagane uprawnienia i 70 proc. materiału niezbędnego do wykonania w/w prac. Oferty w zalakowanych kopertach z zastrzeżeniem „przetarg” należy składać na adres przedsiębiorstwa w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 15 dniu roboczym od daty ogłoszenia, o godz. 10.00 w świetlicy przedsiębiorstwa. Zastrzega się prawo wyboru oferenta bądź unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

759-k

DYREKCJA ZAKŁADU REMONTOWO-BUDOWLANEGO przy LEGNICKIM KOMBINACIE
ROLNYM W LEGNICY

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na n/w pojazdy samochodowe:

1. Samochód ciężarowy m-ki lublin M-51, nr rej. LGA 618 R, rok produkcji 1959, nr silnika 350059, nr podwozia 16845, ogólny stopień zużycia pojazdu wynosi 80 proc., cena wywoławcza — 20 tys. zł;
2. Samochód ciężarowy m-ki lublin M-51, nr rej. XC 0810, rok produkcji 1963, nr silnika 829124, nr podwozia 3392807, ogólny stopień zużycia pojazdu wynosi 80 proc., cena wywoławcza — 20 tys. zł.

Pojazdy oglądać można na terenie Bazy Sprzętu i Transportu, ul. Wielogórska w Legnicy, w godz. 7.00—12.00. Przetarg odbędzie się w dniu 11 listopada 1980 r. o godz. 11.00 na terenie Bazy Sprzętu i Transportu, ul. Wielogórska w Legnicy.

Zakład Remontowo-Budowlany zastrzega sobie prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. Wadium w wysokości 10 proc. ceny sprzedaży należy wpłacić do dnia 10 XI 1980 r.

761-k

UKARANI PRZESZKOLĄ

KOLEGIUM ds. WYKROCZEN
przy naczelniku miasta i gminy
w Chocianowie

UKARANO:

1. MIECZYSLAWA MAJOCHĘ, syna Stanisława, ur. 2 IX 1945 r., zamieszkałego w Chocianowcu nr 12, grzywną w wys. 4.000 zł za to, że w dniu 26 VI 1980 r. o godz. 16.00 w Chocianowcu, będąc w stanie nietrzeźwym, zakłócił porządek publiczny i spowodował zgorszenie w ten sposób, że wykrzykiwał na cały głos słowa nieprzyzwoite w obecności dzieci i osób dorosłych.
2. JÓZEFA DUSZĘ, syna Jana, ur. 7 I 1943 roku, zamieszkałego w Chocianowcu, grzywną w wys. 4.000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów na okres 6 miesięcy (karty rowerowej) za to, że w dniu 1 VII 1980 r. o godz. 23.15 w Trzebnicach kierował motorowerem marki „Romet”, będąc w stanie nietrzeźwym. W tym samym miejscu i czasie kierował motorowerem bez wymaganych świateł.
3. JAKUBA PLIGACZĄ, syna Jakuba, ur.

12 II 1945 r., zam. w Trzebnicach, grzywną w wys. 2.000 zł za to, że w dniu 3 VI 1980 r. o godz. 19.30 w barze „Zaczysze” w Trzebnicach, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu zakłócił porządek publiczny w ten sposób, że zaczepiał personel baru używając przy tym słów wulgarnych w obecności innych konsumentów.

4. CZESŁAWA BOBINSKIEGO, syna Alojzego, ur. 17 I 1957 r., zamieszkałego w Trzebnicach 32, grzywną w wys. 5.000 zł za to, że dnia 12 VII 1980 r. ok. godz. 23.00 w Chocianowie, obok restauracji „Jagienka”, będąc pod wpływem alkoholu, wszczął awanturę oraz głośno używał słów nieprzyzwoitych. Czynem swoim zakłócił ład i porządek publiczny oraz spowodował zgorszenie w miejscu publicznym.

5. WŁADYSŁAWA BOBINSKIEGO, syna Alojzego, ur. 17 I 1957 r., zamieszkałego w Trzebnicach 32, grzywną w wys. 5.000 zł, za to, że dnia 12 VII 1980 r. ok. godz. 23.00 w Chocianowie obok restauracji „Jagienka”, będąc pod wpływem alkoholu, zakłócił spokój i porządek publiczny w ten sposób, że wszczął awanturę oraz głośno używał słów nieprzyzwoitych. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

758-k

Koleżance MARII BORTNOWSKIEJ

szczerze wyraża współczucia z powodu śmierci

M A T K I

s k ł a d a j ą

KOLEŻANKI I KOLEDZY

OGLOSZENIA DROBNE

ZAPAMIĘTAJ: Miłość, partnera i stabilizację życia znajdziesz w Prywatnym Biurze Matryciowym „Danuta”. Legnica 2, skrytka 124, telefon 15 21 22 23. Informacje 15 zł znaczkami.
MEBLE — nowoczesne, oferuje sklep meblowy w Wołowie przy ul. Świerczewskiego nr 21a, Anna Cieślak.
WYKONUJE: załatwia międzykietenne (typ szwedzki) karnisze — modele: szwedzkie, meblopodobne i aluminiowe, uszczelnianie okien, wygłuszenie drzwi. Legnica, tel. 216-89 Mieczysław Glinicki.
SPRZEDAM: kurnik 1000 m kw., 59-300 Lubin, ul. Słowacka 1a, tel. 418-27.

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych, Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.
NOWE meble segmentowe w różnych kolorach: ciemne, jasne, cieniowane, sprzedam. Wiadomość: Polkowice, ul. Miedziana 8/3 Andrzej Orzechowski.
ZAMIENIE: mieszkanie spółdzielcze M-3 w Zaganiu, na podobne w Głogowie. Wiadomość: Polkowice, ul. Miedziana 8/3 Andrzej Orzechowski.
SPRZEDAM: płyn na porost i wzmocnienie włosów produkcji węgierskiej „Banfa patent”. Wiadomość: Legnica, ul. Reymonta 6/1, tel. 278-95 w godzinach od 16.00 do 20.00.
SPRZEDAM: domek jednorodzinny wolno stojący w Legnicy. Wiadomość: Walentyna Piławska, Legnica, ul. Łopowa 44 w poniedziałki i czwartki od godz. 17 do 19.

SPORT

KRÓTKO

● Dziewiątą kolejkę piłkarskiej III ligi krótko można określić jako wyjątkowo pechową dla liderów. Prowadzące w tabeli zespoły Zagłębia Lubin, Uraniu Ruzą Śląską, Małapanwi Ozimek i Rakowa Częstochowa przegrały niedzielne pojedynki. Aktualnie liderujące Zagłębie posiada zaledwie dwupunktową przewagę nad dziesiątą w tabeli Odrą Wroclaw, a tylko pięciopunktową nad outsiderem, którym niestety jest Chrobry Głogów.

Największym zainteresowaniem cieszył się wyjazdowy pojedynek Zagłębia z Lechią Piechowice. Lubinianie po bardzo dobrej serii zagrani słabiej i przegrali 1:2. Prowadzenie dla gospodarzy zdobył już w 12 minucie Ptak, a wyrównał w 43 minucie Mikołajewicz. Po przerwie, w 65 min. Zebraw strzelił drugą bramkę i gospodarze wygrali 2:1.

Kiedy Miedź Legnica przewodziła całej stawce, na mecz przychodziło po kilka tysięcy widzów. Ostatnia seria porażek sprawiła, że było ich na ostatnim meczu o wiele, wiele mniej. Tym razem nie zawiedli się i zadowoleni, choć z pewnym niedosytem, opuścili stadion. Legnicanie zagrani wprawdzie zupełnie dobrze, ale pokonali Malapanew Ozimek tylko 1:0. Jedną bramkę strzelił w 30 minucie Brożek. Ten sam zawodnik nie wykorzystał przynajmniej dwóch idealnych sytuacji i stąd bardzo skromne zwycięstwo. Znacznie gorzej z Chrobrym Głogów, który gładko przegrał na własnym boisku (0:2) z Metalem Kluczbork.

W dziesiątej kolejce (25 października) dojdzie do pojedynku Chrobrego z Miedzią (godz. 14.00). W tym samym czasie Zagłębie podejmie Górnika Myslowice.

● W I lidze bokserskiej Zagłębie Lubin występowało na ringu w Słupsku. W ważnym meczu przegrało z Czarnymi aż 1:19. Jedyny punkt dla lubinian zdobył Krzak, który zremisował z Tereszką.

Znacznie lepiej powiodło się w II lidze Miedzi Legnica, która na własnym terenie pokonała 16:4 GKS Jastrzębie.

Kolejne spotkania już w niedzielę, 26 października. Zagłębie podejmie Gwardię Łódź, a Miedź wyjeżdża do Gwardii Białostok.

● W kolejnych meczach o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej meczysty Zagłębie Lubin pokonało w sobotę AZS Politechnikę Wrocław 25:20, a w niedzielę, zremisowało 22:22.

● W I lidze tenisa stołowego Zagłębie Lubin przegrało 5:13 i zremisowało 9:9 z GKS w Jastrzębiu.

JAK NA GRZYBACH...

Motto:
Jeżeli kondycja i szybkość licha,
to nie pomoże i sam E. Poticha...

Pozwoliłem sobie na powyższe motto, podsumowując ono bowiem w pewnym stopniu opinie pracowników hut, z którymi rozmawiałem, kibiców spoza hutniczego grona, zwyczajnych nie podniecających się zbyt sympatyków piłki nożnej w Legnicy. Najbardziej trafne wydaje mi się zdanie jednego z moich interlokutorów, świetnego niegdyś legnickiego piłkarza: „Pierwszą połowę to jeszcze jakoś grają, w drugiej chodzą jak na grzybach”. Fakt! Piłkarzom pierwszej drużyny Miedzi brak ostatnio przede wszystkim szybkości i kondycji. Przegrali kilka kolejnych spotkań mistrzowskich z tej głównie przyczyny. Przegrali dość pechowo, ale tak już się składa, że najczęściej pech przesługuje — zwłaszcza w sporcie — tych, którzy w danej chwili bywają nie najlepiej dysponowani. Przeciwnicy z reguły w ostatnich momentach gry wykazywał większą wolę walki, popartą również lepszą kondycją i szybkością.

Niektórzy złośliwi twierdzą, że klubowi kopiczny jest nowoczesny, specjalny gabinet odnowy, w którym wielu „asów” z pierwszej drużyny od nowa uczono by gry w piłkę nożną. Inni podpowiadają najmożliwsze dziś rozwiązanie: wysunięcie postulatów pod adresem Polskiego Związku Piłki Nożnej o wprowadzenie ruchomych bramek umożliwiających napastnikom strzelanie goli. Pozostawmy jednak złośliwości. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zawodnicy często grają pod presją, spieci psychicznie. Oto działacze stosując znane zasady przywódców chińskich, przed rozpoczęciem każdego sezonu grożą, że już tym razem drużyna wejdzie do II ligi. Albo zamiast nadsładować pulchnych skośnookich mędrców, powinni pamiętać nauki płynące z twórczości roazimego wieszczą „mierz siły na zamiary”. Wprawdzie po kilku pierwszych meczach, gdy drużyna znajdowała się zdecydowanie na pierwszym miejscu, optymiści mogli dostrzec hen, na horyzoncie, niki kontury II ligi. Ponieważ jednak horyzont określając jak najładniej jest to linia oddalająca się w miarę zbliżania, aktualnie zespół okupuje jedno z miejsc drugiej dziesiątki tabeli. A szkoda, od wielu lat z niecierpliwością czekamy na drużynę która spełniłaby nasze nadzieje. Piłkarzami zajmuje się znany szkoleniowiec Eustachy Poticha. Stworzono mu warunki materialne nie gorsze niż tym, którzy ciężko pracują przy piecach. Opiekę też powinni mieć dobrą, bowiem jak wskazują niefortunne dane statystyczne, proporcje między czynnymi uprawiającymi sport wyczynowy w naszym mieście a liczbą różnego rodzaju pracowników i działaczy zajmujących się sportem są zachowane. No, nie bładny drobiazgowi, jeśli okaże się o kilku więcej po jednej lub drugiej stronie.

W okresie powszechnego rozdyskutowania, warto moim zdaniem urządzić spotkanie z udziałem piłkarzy działaczy, kibiców. Może przyczyni się do podważenia twierdzenia, że w braku kondycji i szybkości. Nieprzypadkowo na pierwszym miejscu wymienili piłkarzy Dotychczas najczęściej na podobnych spotkaniach najwięcej mieli do powiedzenia uczeni, teoretycy. Niech tym razem głos zabiorą praktycy.

Optymizmem napawa dotychczasowa postawa piłkarskiego narybku Miedzi. Trampkarze i juniorzy są najlepsi na Dolnym Śląsku. Znajdują się wśród nich wielu utalentowanych chłopów, z których w przyszłości może być pociecha. Pod warunkiem wazkiego, iż nie zechcą zbyt wczesnie zacząć walczyć o miejsce do „Zodiaku”, „Piasta” czy „Cuprum”.

BRONISŁAW FREIDENBERG

Potrzeba reorganizacji systemu organizacyjnego sportu stała się problemem dnia. Szeroko dyskutowany jest status klubów. Skąd płacić, jak płacić i komu w amatorskim należą się pieniądze? — na to pytanie przy redakcyjnym stole „Konkretów” starali się odpowiedzieć: **WOJCIECH GRYGLASZEWSKI** — Huta Miedzi „Legnica”, **TADEUSZ JAREMKO** — ZM „Legmet”, **ADAM KIELBASA** — sekretarz ZW SZS, **ZYGMUNT LORENC** — dyrektor OSiR i wiceprezes GKS „Górnika” Złotoryja, **RYSZARD MATUSZAK** — dyrektor OSiR i wiceprezes KS „Chrobry” Głogów, **EUSTACHY POTICHA** — trener piłki nożnej w KS „Miedź” Legnica, **ALEKSANDER ROSZAK** — dyrektor KS „Chrobry” Głogów, **MIROSŁAW ŚLIWIŃSKI** — I wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu, **ZBIGNIEW UŁAZOWSKI** — ZM „Legmet” i **WALERIAN WASZAK** — honorowy prezes legnickiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Redakcję reprezentowali: Krzysztof Dębek, Zygmunt Łuszcz i Czesław Pańczuk.

AMATOR NA ETACIE

Walerian Waszak: — Tak się jakoś w Polsce ułożyło, że ilość sportowców nie wzrastała tak szybko, jak ilość urzędników sportowych. Temu rozwojowi szeregów „panów z teczuszkami” sprzyjały reorganizacje administracyjne kraju. Są komitety kultury fizycznej, są federacje, wojewódzkie zarządy SZS i LZS, OSiR-y. Gdybyśmy tych wszystkich organizatorów na etatach zliczyli i dodali do tego ludzi pracujących w klubach to okazałoby się, że my mamy potężną armię ludzi żyjących ze sportu, choć nie uprawiających go zawodowo. Można nawet powiedzieć, że my tych organizatorów mamy znacznie więcej niż imprez, które się ogląda.

Zgoda, że są imprezy mniej lub bardziej popularne. Ze kibice wolałby nade wszystko piłkę nożną i boks. Ale pamiętajmy, że sport to kilkadziesiąt dyscyplin, których rozwój zależy m.in. od energii działaczy na etatach. Pamiętam lata, gdy byłem szefem Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy i pracowałem wtedy tylko dwie osoby. A sportu było więcej. Nie było pieniędzy, a imprez mieliśmy mnóstwo. Może inne było wtedy nastawienie samych ludzi uprawiających sport. Nie brakowało chętnych do biegów narodowych, marszy jesiennych, lekkiej atletyki. Niestety od paru lat obserwuję spadek zainteresowania uprawianiem sportu. Przyczynę widzę w pieniądzu. Do sportu, obok tak potrzebnego entuzjazmu, weszła brzącząca moneta, która wykoślawiała nam sport i zdeprawowała zawodników.

Każdy żyje z tego, co sobie zapracuje. Powinniśmy tak samo podejść do sportowców. Ale sport powinien mieć wyraźny podział: na kwalifikowany i masowy. Jeżeli chcemy mieć sport na wysokim poziomie to musimy sobie powiedzieć otwarcie, że nikt, kto pracuje zawodowo osiem godzin w zakładzie pracy nie zdobędzie rekordu Polski, Europy, nie pojedzie na olimpiadę. Jeżeli chcemy mieć zawodników o wysokim wyczynie to powinni oni być w jakiś sposób dotowani. Albo należy dotować kluby. Albo je uniezależnić i zrobić z nich jednostki samodzielne. Inaczej sportu nie będzie. Dziś na dobrą sprawę w Legnicy mamy tylko piłkę nożną. O innych dyscyplinach cichutko.

Premier zapowiedział ograniczenie środków budżetowych na kulturę fizyczną. Ale jak to pogodzić z realiami sportu kwalifikowanego, jeżeli z jednej strony państwo przestaje na sport łożyć, a z drugiej społeczeństwo chce mieć wyczyn na wysokim poziomie...? Moim zdaniem należy po prostu racjonalnie gospodarować tym, co jest. Znam przypadki, że zakupuje się dużo sprzętu, ale zawodnicy go nie widzą. Gdzie znikają pieniądze? Potrzeba chwili wydać się stała i ścisła kontrola przychodów i rozchodów klubów, zrzeszeń itp. Instancje odpowiedzialne za sport powinny wzmocnić nadzór nad programowaniem działalności podległych jednostek. Musi być jawność dopływu środków finansowych i ich przeznaczenia. Ciągłe zbyt duża dowolność panuje w prowadzeniu dokumentacji. Ciągłe pływają na sport pieniądze — tylko skąd? Załogi zakładów pracy powinny wiedzieć, co dyrekcje robią z ich pieniędzmi. Trzeba skończyć z bankietami po meczach czy obiadami dla sędziów. Jeśli robimy porządek w naszym życiu publicznym, a dokonujemy tego wnikliwie, to sportu nie można pominąć.

Zygmunt Lorenc: — Postulat zwolnienia z zakładów sportowców na „lewych” etatach zupełnie nie dotyczy Złotoryi. Mamy czyste amatorsztwo. Wicemistrzowie świata — czołówka akrobatów — normalnie pracują, a jeden studiuje. Sportem zajmują się po robocie. Mamy w „Górniku” cztery sekcje o niezłym poziomie, ale nie zatrudnia się u nas sportowców. W Złotoryi stawiamy na sport młodzieżowy, stąd tylu u nas uczniów, dla których sport jest tylko wspaniałą formą wycieczki, a nie kopalnią pieniędzy.

Myszę, że autorzy postulatów mieli na uwadze głównie futbolistów, jako że dyscyplina ta jest najpopularniejsza i jej wynikami zainteresowani są wszyscy. Jeśli drużyna która utrzymuje zakład przegrywa mecz za meczem, to załoga zaczyna podnosić wrzawę i wnioskować

o wyłączenie sportowców z pracy. Jeśli zespół wygrywa — wszyscy są zadowoleni. Dlatego na przykład nikt w Bytomiu nie domagał się skreślenia z kopalni piłkarzy Szombierek.

Nie skłaniam się do opinii, że mamy przetransformowaną administrację sportową. Porównajmy naszą Wojewódzką Federację Sportu z podobną instytucją w tzw. starym województwie — tam jest dopiero machina urzędnicza!

Zakłady pracy są ogniwem bardzo sportowi potrzebnym. Wojewódzka Federacja Sportu ma środki zbyt skromne, by mogły one wystarczyć na utrzymanie całego sportu, dlatego dofinansowuje się sport wysokokwalifikowany, reszta to pieniądze z przedsiębiorstw i w bardzo małym stopniu dochody ze sprzedaży biletów.

U nas obowiązuje jeszcze uchwała prezydenta Rzeczypospolitej Polski z 1929 roku, która nadała klubom status stowarzyszenia wyższej użyteczności publicznej. Ten mocno już przestarzały przepis jest często kością niezgody między WFS, która ma nowe wytyczne a zarządami klubów, które bazują na obowiązującej do dziś przedwojennej uchwale. Z jednej strony potrzeby klubów — zwykle nawet nie takie wygórowane, z drugiej — skromne jednak możliwości WFS. I tak, jeśli GKS „Górnika” Złotoryja w ciągu roku gospodaruje 1,2 mln zł — to z tego 400 tysięcy daje WFS, a resztę trzeba wypracować. A tu sprzęt coraz droższy. Kiedyś korkotrampki kosztowały 50 zł, teraz 150 złotych. Drużynę na mecze, mityngi i różne zawody trzeba dowozić — transport też drożeje w tempie znacznie szybszym od wzrostu stanu konta klubu. Pamiętajmy jeszcze i o tym, że kluby właśnie zobligowane są płacić sędziom. No i zgoda, ale dlaczego od jakiegoś czasu na kluby nałożono obowiązek zapłaty tzw. obserwatorium?

„Konkrety”: — Powiedział Pan, że nie płaci się u was sportowcom. Wiemy jednak, że złotoryjscy akrobaci otrzymują jakieś pensje. Sami się do tego przyznali...

Zygmunt Lorenc: — Każdy z nich dostaje 1200 zł miesięcznie. Tak stanowią przepisy i to musimy im wypłacić. Ale czy to jest pieniądze?

„Konkrety”: — Trudno uwierzyć, że akrobaci mają tak skromne wynagrodzenie... A specjalne „premie”?

Zygmunt Lorenc: — Nic z tych rzeczy! Premia z tytułu mistrzostwa Polski wynosi 5 tys. zł. Tyle samo zapłaciliśmy im, gdy zdobyli czempionat świata, bo polskie przepisy nie uwzględniają mistrzostw naszego globu. Ponadto ten fundusz nagród pochodzi z WFS. Niechbyśmy spróbowali wypłacić jakąś premie nieślusnie! Od razu prezes lub księgowy zostalby ta sumą obciążony i musiałby ją zwrócić. Co innego, gdy są bogaci mecenasi i sprytni dyrektorzy, którzy zawsze znajdują sposób na znalezienie forsy i wypłatę sportowcom.

W sytuacji, gdy pod naciskiem załóg trzeba zająć stanowisko co do przyszłości sportu widzę jednak wyjście. Otóż myślę, że pracownicy zakładów powinni doborowo deklarować wysokość składek na sport. Inaczej wyczyn padnie. Nie będzie pieniędzy — nie będzie sportu.

„Konkrety”: — Oliwy do ognia dolają „Karta piłkarza” ustanowiona w ubiegłym roku. „Karta” ustanowiła nowy zawód: piłkarz. Chodzą słuchy, że podobne dokumenty wejdą w życie także w innych dyscyplinach. „Karta” miała unormować i ukrócić szafowanie pieniędzmi dla futbolistów. Okazuje się jednak, że jest doskonałą furtką do rozbienia przez sportowców fortuny. Piłkarz I ligi otrzymuje etat za 12 tys., II ligi — 8 tys. Zasadniczą część takich uposażeń to wpływy od zakładów patronackich, dopłaty do tych sum pochodzą z kas klubów. I niby nie w tym z owych „kokosów”, lecz gdy się przyjrzeć przepisom o premiach to: za mecz wygrany na wyjeździe — piłkarz I ligi otrzymuje 3–6 tys. zł, za wygraną u siebie — od 1,5 do 4 tys. zł. Za remis połowę sumy. 50 proc. takiej nagrody przy-

sługuje rezerwowym. Wprawdzie w II lidze przewiduje się premie znacznie mniejsze, ale działacze zawsze znajdą ścieżki do niezłego płacenia. Inne ciekawostki. Za zdobycie tytułu mistrza kraju piłkarz dostaje 40 tys. zł, za wicemistrza 20 tys. zł, za trzecie miejsce — 10 tys. zł. Za zdobycie Pucharu Polski 30 tys. zł, za drugie miejsce w pucharze — 15 tys. zł. Za zwycięstwo w eliminacjach do mistrzostw Europy — 15 tys. zł; za remis połowa. Mało opłacalne wydają się przy tym mecze międzypaństwowe juniorów, gdyż zawodnik otrzymuje tylko tysiąc zł! Ale samo kadrowe wynosi dla seniorów, młodzieżowców i juniorów 2,5 tys. zł, zaś 1,5 tys. zł dla młodszych. Wystarczy więc podliczyć, by dowiedzieć się, ile sportowcy zarabiają.

Zygmunt Lorenc: — Jeden z wychowanków Górnika gra teraz w Motorze Lublin i zarabia średnio 32 tys. zł. Oczywiście ma mieszkanie.

„Konkrety”: — Wytworzyła się w kraju sytuacja dosyć ciężka dla sportowców. Zakłady pracy nie chcą na nich łożyć, bo te etaty są fikcją. Kluby bez dotacji państwowych i zakładowych nie ujadą daleko, bo wiadomo, że z frekwencją na stadionach nie jest dobrze, więc z biletów sportu się nie utrzyma. Trzeba więc w tym miejscu wyrazić poważne zaniepokojenie co do losów polskiego sportu w ogóle. Centrala nie kwapi się do zabrania konkretnego głosu w tej sprawie, poza tym, że sprawą zajmie się w marcu 1981 roku. A więc na unormowanie kwestii zasadniczych dla systemu i struktury sportu musimy czekać jeszcze pół roku. A na to chyba nie pójdą robotnicy, którzy i tak niecierpliwie się, że te problemy tak długo się wają. Spróbujmy zastanowić się, co zrobić, aby z jednej strony zapewnić dotacje społeczeństwa na sport, a z drugiej te środki racjonalnie wykorzystywać. Kolejna sprawa pod rozważę — to status klubu. Jakie mają być? Na pewno nie mogą to być instytucje w kształcie dotychczas obowiązujących. Te nie tylko nie wytrzymują próby czasu, ale i krytyki...

Zygmunt Lorenc: — Klub mógłby się sam utrzymać i jeszcze dać zyski, gdyby na mecze, mityngi itp. imprezy przychodziło 40–50 tys. widzów. W ubiegłym roku rentowne okazały się tylko: Śląsk, Wisła, Szombierki i Ruch, ale i tak chyba bez dotacji nikt by się nie utrzymał.

Zbigniew Ułazowski: — Utrzymywaliśmy sportowców, gdyby odnosili oni sukcesy wprost proporcjonalne do pieniędzy, jakie na nich płacimy. Miedź, której głównymi mecenasami są huta i „Legmet” ciągle nas zawodzi. Ja na swoim stanowisku muszę się na te sześć tysięcy nieźle narobić, a sportowiec niby trenuje i trenuje i nic z tego nie wychodzi. Dlatego ludzie z produkcji się denerwują i zadają skończenia z fikcyjnymi etatami, bo nie widzą sensu płacenia na inwestycję nieefektywną, a taki jest niestety sport w wydaniu Miedzi.

Ludzie interesują się sportowcami. Wiedzą, co zawodnicy ci robią na co dzień, że delikatnie mówiąc prowadzą niewłaściwy tryb życia i to też denerwuje, bo pracują na nich. Temat jest trudny. Bez nakładów „Miedź” nie wejdzie nawet do II ligi, ale też ta wspinaczka na sportowe wyżyny trwa zbyt długo. Stanowisko załóg jest jednoznaczne: albo praca, albo sport. Można jeszcze rozważyć i taki wariant, że trochę pracy i trochę sportu, ale nie wiem czy ci zainteresowani na to się zgodzą.

Ryszard Matuszak: — Nim przyjdziemy w Polsce jakieś konkretne postanowienia, dotyczące finansowania sportowców, powinniśmy pokusić się o raport o stanie



Wojciech Gryglaszewski

Tadeusz Jaremko

Adam Kielbasa

Zygmunt Lorenc

Ryszard Matuszak

17

KTO MA PRAWO DO SZCZĘŚCIA?

Prawo do szczęścia ma każdy — tak sądzą wszyscy i tak właśnie sądził 28-letni Franciszek D., matorolny raczej, bo trzyhektarowy gospodarz ze wsi Z-niki, kiedy to zapalał nieustającą namiętnością do 24-letniej Zofii K., sierotki z tejże samej wsi. Rychło jednak okazało się, że teoria nie zawsze chodzi w jednym zaprzęgu z praktyką, tzn. że prawo do szczęścia ma — owszem — każdy, lecz z samym szczęściem różnie bywa, sierotki zaś, wbrew bajkom, nie muszą koniecznie być obdarzone, biedne i opuszczone. Inaczej mówiąc, Franciszka D. poczęstowano czarną polewką. Albowiem bracia Zofii K. — Jan i Władysław — dwudziestohektarowi gospodarze, właściciele szklarni i dwóch „Polonezów”, ani słysząc nie chcieli o trzyhektarowym matorolnym kandydacie na szwagra. Oświadczyli mu o tym wprost, dodając coś o za wysokich progach i łapserdakach.

Mocno znieważony Franciszek D. powrócił tedy do domu i zaczął rozpaczować. Rozpaczal przez cały miesiąc i to tak okrutnie, że z tej rozpacz przestał nawet pić. Po miesiącu jednak zaczęło go suszyć, otarł więc słone słozy, załadował na furmankę świniaka i pojechał do punktu skupu żywności. Tam ledwie się pozbył nierogaczyny, zaraz w wielkim pośpiechu pognął do „Chłopskiego” i jął gasić pragnienie. Żytnią oczywiście. I to nie sam, lecz w towarzystwie znajomka, niejakiego Emeryka S., byłego kleryka, usuniętego z seminarium duchownego za — jak powiadano — nagminne przekraczanie siódmego przykazania. Mimo to Emeryk S. cieszył się w okolicy sławą mędrca i niezawodnego doradcy rolników we wszystkich możliwych sprawach objętych kodeksami — karnym i cywilnym. I, jak się okazało, cieszył się sławą zastuszoną.

Bo oto kiedy, gdzieś między trzecią a czwartą „setką”, Franciszek D. nie zdzierzył i zwierzył się mu ze swego nieszczęścia, które jest tak wielkie, że nie tylko wziąć postronkę i się obwieścić, Emeryk S. zgromił go najpierw srodze, boć felo de se jest grzechem śmiertelnym, a ze zbawieniem wiecznym żartów, wiadomo, nie ma, następnie udzielił mu rady. A rada owa polegała mianowicie na tym, że on, Franciszek D., znajdzie na swym polu skarb olbrzymi, a lipny oczywiście. Ot, powiedzmy, cały gliniany garnek dwudziestodolarówek. Szczęśliwotych, ma się rozumieć. On zaś sam, czyli Emeryk S., rozszepce o tym skarbie komu trzeba i gdzie trzeba. A wtedy zobaczy się, jak zaśpiewają opiekunowie sierotki Zosi.

No i Franciszek D. wrócił, odczekał trzy dni, by szepnąć Emeryka S. dotarło do kogo trzeba, i zaczął udawać milionera. To znaczy udał się do gospody, rozsiadł swobodnie, zapalił „kenta”, poczęstował sąsiadów i jak jaki wariat zażądał ni mniej, ni więcej tylko... szampana. Koniecznie francuskiego. Szczęściem, francuskiego nie było, zresztą żadnego innego również. Skończyło się więc na swojskiej żytniej, ale wrażenie, olbrzymie, pozostało. Tak olbrzymie, że bracia Zofii K. zaczęli spoglądać na niego życzliwiej jak gdyby.

Po tygodniu do akcji znów włączył się Emeryk S. i począł rozszeptywać, że Franciszek D. jedzie do Walbrzycha do pewnej pani kupić „Mercedesa” za sześćset tysięcy z hakiem. I Franciszek D. pojechał rzeczywiście. Wrócił po dwóch dniach zmęczony i bez limuzyny. Okazało się bowiem, jak poinformował sąsiadów Emeryk S., że zanim Franciszek D. zdążył dojechać do owego Walbrzycha, pani opylila „Mercedesa” panu ambasadorowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Obiecała jednak, że miesiąc—dwa postara się o białe „Volvo”, też za sześćset z hakiem. Po tym oświadczeniu całe Z-niki, a nawet okoliczne wsie uwierzyły w skarb Franciszka D. Bracia Władysław i Jan również. A niezawodną oznaką ich wiary był fakt, że pierwsi zaczęli mu czapkować, pić z nim żytnię i nazywać — niby to w żartach, ale z powagą — szwagrem, a nawet kochanym szwagrem. Po miesiącu te niby żarty się skończyły i Franciszek D. został oficjalnym narzeczonym Zofii K., współwłaścicielem dwudziestohektarowego gospodarstwa, szklarni i dwóch „Polonezów”. A ponieważ każdy narzeczony, zwłaszcza zaś oficjalny, posiada — jak wiadomo — pewne prawa i przywileje, po następnym miesiącu i dwóch tygodniach panna Zosia poczuła się brzemienna, o czym z radosnym zażenowaniem powiadomiła braci-opiekunów oraz Franciszka D.

Franciszek D. przyjął wiadomość z ulgą przeogromną, pewny, że rybka już nie ujdzie z sieci, bracia-opiekunowie — markotnie raczej, bo przyszły szwagier-milioner jakoś coraz mniej wyglądał na milionera, tzn. przestał palić „kenty”, nie dopytywał w gospodzie o szampana, milczał o „Volvo”. Wszystko to było tak mocno podejrzanym, że bracia postanowili wyjaśnić sprawę i to wyjaśnić jak najszybciej, ponieważ brzemienność Zosi mogła lada dzień wyjść na jaw całej wsi. W tym celu starszy z braci, Władysław, udał się pewnego wieczoru do Franciszka D. i nie owijając w bawełnę, spytał go wprost o wartość skarbu w glinianym garnuszku, albowiem Zosia winna wiedzieć na co może liczyć zostawszy jego ślubną małżonkę.

Franciszek D., niby to ogromnie zdumiony, odparł, że pierwszy raz słyszy o jakimś skarbie w glinianym garnuszku, a jedyny skarb jaki posiada, to dwie ręce nawykłe do ciężkiej roboty i na nie tylko może liczyć Zosia. Co zaś do jego, Franciszka D., ekstrawagancji, znakiem znaczący się, szampana, to owszem, chciał wypróbować, bo słyszał, że dobry na kaca. Francuski szczególnie.

Władysław K. usłyszawszy tę przerażającą prawdę, zawył i pobiegł po brata. Wrócił po pięciu minutach ze sztachetami. Dalej wypadki potoczyły się normalnie: Franciszek D. ciężko pobity, z pękniętą czaszką, złamanym obojczykiem itp., został odwieziony do szpitala. Gwoli ścisłości — odwieziony w towarzystwie braci Władysława i Jana K. Albowiem przewidujący pan Franciszek, zaraz po pierwszej wizycie Władysława K., kiedy ów pobiegł po brata, zaopatrzył się w orczyk, a to broń wcale nie gorsza od sztachet.

RYSZARD ADAMOW

PROGRAM TV 24 — 30 X 1980 R.

PIATEK

16.15 Dziennik.
16.30 „Piątek z Pankracym” — widowisko dla dzieci.
16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.20 „Spełnienie” — odc. V serialu prod. TVP, „Rodzina Polanieckich” (kolor).
18.40 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc.
19.00 Telewizja młodych.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Studio 2.
21.15 Teatr telewizyjny: „Zabawa w koty”.
23.00 Dziennik.
23.15 Kabaret „Dudek” (kolor).

PROGRAM II
10.00—12.40 Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
10.05 „Spełnienie” — odc. V serialu prod. TVP.
11.25 Gwiazdodobór.
12.10 „Piosenki, które lubimy” — program rozrywkowy (kolor).
12.35 Piosenka.
16.05 Język francuski.
16.35 Język rosyjski.
17.10 „Skąd my to znamy” (kolor).
18.20 Małe kino: „Szum lasu” — film anim. prod. polskiej.
18.30 Spotkania literackie.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 „Gdzieś w małym miasteczku” — odc. III serialu prod. TV franc. (kolor).
21.35 Mówić — nie mówić: Koncepta antykonceptji.
22.10 24 godziny.
22.25 Gwiazdodobór.

SOBOTA

10.00 Poranek z kulturą.
11.30 Klub 6 kontynentów.
12.15 „Leonid Kogan” — monograficzny film muzyczny.
13.15 Człowiek. Ziemia, kosmos.
13.55 Telewizja młodych kosmonautów.
14.15 „Atak armii chrząszczy na USA” — odc. serialu animowanego prod. USA, „Wojna planet” (kolor).
14.50 Studio 2.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 „Oni i my” — odc. II serialu prod. TVP „Do krwi ostatniej” (kolor).
PROGRAM II
15.15 Blok muzyczny.
16.50 Piosenki, które lubimy — program rozrywkowy (kolor).
17.20 Telekino sprzed lat: „Młode talenty” — odc. XIII ser. prod. TVP, „Wojna domowa”.
18.10 Cyryl święta.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 Telewizyjny music-hall (kolor).
21.20 Mistrzostwa Europy w gimnastyce artystycznej.
21.50 „Zbuntowana” — odc. serialu prod. TV NRD, „Telefon 110” (kolor).
23.10 Wiersze na dobranoc.

NIEDZIELA

9.00 Teleranek — „Niedźwiedź pana Adamsa” — odc. serialu prod. USA (kolor).
11.40 Dziennik.
12.00 I liga piłki nożnej.
12.50 Poranek symfoniczny WOSPRITV — dedykowany pracownikom przemysłu meblarskiego.
13.50 Rolnicze rozmowy.
14.20 „Diamentowy półgroszek kugielka” — widowisko dla dzieci.
14.45 Telewizyjny koncert życzeń.
15.30 Z kamerą wśród zwierząt.
15.55 Losowanie Dużego Lotka.
16.10 Tele-Echo.
17.10 W świecie dzikich zwierząt.
17.35 Finały Mistrzostw Europy w gimnastyce artystycznej.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Kraków 1914” — odc. VIII (ostatni) serialu prod. TVP, „Z biegiem lat, z biegiem dni” (kolor).
21.35 Post scriptum — po serialu „Z biegiem lat, z biegiem dni”.
22.00 Sportowy magazyn sprawozdawczy.
22.25 Z muzyką przez lata — odc. III (kolor).

PROGRAM II
10.25 „Zawsze w potrzebie”.
10.50 Przeboje tygodnia.
12.15 „Kraków 1914” — odc. VIII serialu prod. TVP, „Z biegiem lat, z biegiem dni”.
13.45 Tuzin — turniej.
14.35 Finał Mistrzostw Europy w gimnastyce artystycznej.
15.40 Teatr telewizyjny na świeżo: „Śmierć Dantona” — spektakl TV NRD tylko dla widzów dorosłych (kolor).
18.00 Stereo I w kolorze.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 Życie na Ziemi: Owady — odc. IV.
21.15 „Jak w kinie” — film prod. jugosłowiańskiej (kolor).
22.00 Jazz Jamboree 80 — koncert finałowy festiwalu (kolor).

PONIEDZIAŁEK

16.15 Dziennik.
16.30 Zwierzyniec.
16.55 Klinika Zdrowego Człowieka (kolor).
17.20 „Polskie drogi”.
18.50 Dobranoc.
19.05 Echo stadionów.

19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr Telewizji — Georg Büchner — „Śmierć Dantona”.
22.25 Dziennik.
22.40 Horyzont — Wybory po amerykańsku.

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
17.00 DZIEN ONZ W TVP
Uwertura — najnowsza historia świata.
17.15 Przedstawiamy Narody Zjednoczone.
17.30 Wyzwolić Namibię! — film dokumentalny.
18.00 Śpiewa Myriam Makeba.
18.25 Czy koncerty są dobre dla wszystkich.
18.50 Przyjaciele Jacquesa Preverta.
19.00 Świat dzieci.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
21.10 DZIEN ONZ w TVP c.d.
Świat śpiewa — świat tańczy.
20.40 Kształt lepszego świata.
21.00 Gość Dnia ONZ.
21.10 Nuklearne 3—2—1 — film o broni masowej zagłady.
21.35 Gość Dnia ONZ.
21.45 Nie zapomnij mnie
22.00 24 godziny.
22.10 Wielka wioska — spojrzenie na nowy międzynarodowy ład ekonomiczny.
22.35 Dla Wenecji — program rozrywkowy.

WTOREK

16.15 Dziennik.
16.30 Skojarzenia — teleturniej.
16.55 Dom i my.
17.35 Ciąg dalszy nastąpi.
18.25 Królik Bugs przedstawia.
18.50 Dobranoc.
19.00 Skarbiec — magazyn historyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Twój współczesny — „Gazetki” — czechosłowacki film fabul.
21.30 Spotkania literackie — Szeptanka.
22.00 Poglądy.
22.15 Dziennik.
22.30 Proscenium
PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany — Premiery dnia.
10.05 Skarbiec.
10.30 Spotkania literackie — Szeptanka.
11.00 Mój koncert.
12.00 Skojarzenia — teleturniej.
12.20 Szacunek dla chleba.
15.30 Język niemiecki.
15.55 Język angielski.
16.25 Program dnia.
16.30 Kino Telewizji Młodych.
17.00 Młodzieżowy Magazyn Techniki.
17.30 Szacunek dla chleba.
18.00 Mój koncert.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Wtorek melomana — Muzyczne stylizacje.
21.10 24 godziny.
21.20 Bez recept — rozmowy o wychowaniu.
21.50 FilMOTEKA narodowa — Andrzej Munk — „Pasażerka” — polski film fab.

ŚRODA

16.15 Dziennik.
16.30 Michałki.
16.55 Losowanie Ekspres i Małego Lotka.
17.10 Turystyka i wypoczynek.
17.30 Klub dobrej książki.
17.55 I liga piłki nożnej.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata.
19.30 Dziennik.
20.10 „Partita na instrument drewniany” — pol. film fab.
21.45 XYZ.
22.10 Dziennik.
22.25 XYZ.

PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany.
16.50 Program dnia.
16.55 Program morski.
17.25 Sprawy młodych — „Kto mnie wola nocą” — rum. film obycz.
19.10 Piosenki tygodnia.
19.30 Dziennik.
20.10 Ekran reporterów.
20.40 Stop klatka.
21.15 24 godziny.
21.25 Moje zapamiętanie.
21.50 Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny.
22.20 Język ang.

CZWARTEK

15.25 Decyzje piętnastolatków.
16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek Telewizji Dzieci — czat i Chłopcy.
17.25 Giełda.
17.40 Magazyn motoryzacyjny.
18.00 Turniej reporterów.
18.25 Reportaż wojkowy.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda.
19.30 Dziennik.
20.10 Zegnaj Judaszu — Teatr Sensacji.
21.35 Pegaz.
22.25 Dziennik.
22.40 Dwie strony medalu.
PROGRAM II
Dwójka dla drugiej zmiany.
16.53 Program dnia.
17.00 Kosmos 80.
19.00 Piosenki tygodnia.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
20.10—20.40 NURT.
21.10 24 godziny.
21.20—22.55 Wiozór filmowy.

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● 24 bm. godz. 18 i 29 bm. godz. 12.
Georg Bernard Shaw, „Dom złamanych serc”, reżyseria Irena Górska-Damiecka, scenografia Stanisław Bąkowski.
● 25 i 26 bm. godz. 18.
Aleksander Fredro, „Śluby panieńskie”, reżyseria Irena Górska-Damiecka, scenografia Stanisław Bąkowski.
● 30 bm. godz. 18.
Jerzy Szaniawski, „Kowal, pieniądze i gwiazdy”, reżyseria Janusz Sykulara, scenografia Jadwiga Wiesiołowska.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

● 26, 28–31 bm. godz. 19.
Franz Kafka, „Ameryka” — premiera, adapt. reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

● 24–31 bm. godz. 19.
Edward Radziński, „Lunin, czyli śmierć Kubusia Fatalisty”, reżyseria

DLA FOTOAMATORÓW

W Lublińskim Osiedlowym Klubie Spółdzielczym „Nasza Chata” (osiedle Świerczewskiego, ul. Dąbrowszczaków 1) uruchomiono ciemnię fotograficzną dla zaawansowanych i początkujących fotoamatorów. Na miejscu można skorzystać z aparatury i instruktażu fachowca. Ciemnia czynna codziennie. Po bliższe szczegóły odsyłamy zainteresowanych do „Naszej Chaty”, tel. 435-53.

WERYFIKACJE!

Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy informuje, że pod koniec listopada odbędzie się posiedzenie wojewódzkiej komisji weryfikacyjnej instruktorów amatorskiego ruchu artystycznego. Podania o przyznanie lub podwyższenie kategorii należy składać w nieprzekraczalnym terminie — do 10 listopada w dziale doskonalenia kadr, ul. Leńskiego 19, tel. 290-16.

NA WIECZÓR KABARETOWY

W wykonaniu znanej wrocławskiej grupy studenckiej „B-complex” zaprasza 27 bm. o godz. 18 lubiński Klub MPiK.

TEATR

Piotr Paradowski, scenografia Urszula Kenar.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 24 bm. godz. 19.15.
Alla Sokolowa, „Do domu, do nieba”, reżyseria Eugeniusz Korin.
● 25–31 bm. godz. 19.15.
Bruno Jasiński, „Bal manekinów”, reżyseria Jacek Weksler, scenografia Zofia de Ines-Lewczuk.

OPERETKA WROCŁAWSKA

● 24 bm. godz. 19.15.
Johann Strauss i Józef Majdrowicz, „Król walca”, reżyseria Maria Janusz-kiewicz-Nowicka, scenografia Małgożzata Treutler.
● 25–31 bm. godz. 19.15.
Roman Czuby, Krystyna Śląska, Barbara Wachowicz, „Błękitny zamek”,

reżyseria Ryszard Kubiak, scenografia Jerzy Napiórkowski.

PAŃSTWOWA OPERA WE WROCŁAWIU

● 24 bm. godz. 19.
Giacomo Puccini, „Madame Butterfly”, reżyseria Adolf Popławski, scenografia Kazimierz Gac, opr. muz. Ol-drich Pipek.
● 25 bm. godz. 19.
Gaetano Donizetti, „Don Pasquale”, rez. Frank de Quel, scenografia Barbara Jankowska.
● 28 bm. godz. 19.
Piotr Czajkowski, „Eugeniusz Onie-gin”, reżyseria Igor Przegródzki, scenografia Jan Polewka.
● 29 bm. godz. 19.
Giuseppe Verdi, „Traviata”, reżyse-ria Bogusław Danielewski, scenografia Stanisław Bąkowski.
● 30 bm. godz. 19.
Stanisław Moniuszko, „Straszny dwór”, reżyseria Sławomir Żerdzicki, scenografia Wiktor Zin.

IMPREZY

29 bm. o godz. 18 — w galerii KMPIK-u otwarcie ekspozycji malarstwa i tkaniny unikatowej Krystyny i Zygmunta Stachurów z Głogowa.

POD ZNAKIEM RODZINY

zapowiada się przyszły tydzień w legnickim Klubie MPiK. 30 bm. o godz. 17 — „Popołudnie z rodziną” — spotkanie z lek. med. Jerzym Fonfarą nt. ochrony macierzyństwa w PRL. Tego też dnia o godz. 18 recital gitarowy Waldemara Zaborskiego.

MOŻNA PODNIEŚĆ SWĄ WIEDZĘ

Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy zaprasza do udziału w kolejnym spotkaniu z cyklu „Studium wiedzy o regionie”. 29 bm. o godz. 17, w OMM wykład pt. „Historia legnickiego herbu”.

W salach wystawowych OMM jeszcze można oglądać „Stwory dziwne i osobliwe” oraz „Wyroby artystyczne i użytkowe z miedzi i jej stopów” a także „Miedź wczoraj, dziś i jutro”.

INTERESUJĄCE GRAFIKI

wystawia legnickie Biuro Wystaw Artystycznych. Złożyły się na ekspozycję grafiki Marii Bugajskiej z Warszawy. Prace te powstały w oparciu o powieść Jose Donoso „Plugawy ptak nocy”.

„GEST” ZAPRASZA

Znany nie tylko w zagłębiu, ale i w kraju Teatr Pantomimy „Gest” działający przy Głogowskim Miejskim Ośrodku Kultury przyjmuje jeszcze chętnych do pracy w zespole. Zgłoszć się może każdy niekoniecznie głogowianin. MOK Głogów przyjmuje także zapisy do dyskusyjnego klubu filmowego oraz wielu innych sekcji i kół zainteresowań. Po wszelkie informacje odsyłamy zainteresowanych do MOK w Głogowie, ul. Obrońców Pokoju 2, tel. 340-15. Pośpiech wskazany.

TEATR PANTOMIMY

powstał także w Jaworze przy tamtejszym JOK. Organizatorzy tego teatru oczekują chętnych. Mogą się zgłaszać także mieszkańcy innych miejscowości. Bliższe informacje na temat teatru pantomimy można uzyskać w Jaworskim Ośrodku Kultury, Rynek 5, tel. 28-78.

FILM

POWRÓT DO DOMU

Amerykanie wciąż jeszcze powracają do wojny wietnamskiej i jej skutków, przede wszystkim wpływu, jaki wywarła na psychikę jednostki. Film pokazuje, że miłość i życzliwość przywracają do życia kalekiego żołnierza a także ukazują nowy sens życia żonie odepionego wojną oficera.

Reżyseria: Hal Ashby, wykonawcy: Jane Fonda, Bruce Dern, Jon Voight, Robert Carradine, Penelope Milford.

Film ten został nagrodzony „Oscarami” za scenariusz i za kreację Jane Fondy i Jona Voighta.

Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie w dniach od 22 października do 2 listopada.

Na zdjęciu: Kadr z filmu.



Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom

BARAN 21.III.—20.IV.

Nie bardzo sprawdzi się w najbliższych dniach ktoś na kogo liczysz. Lepiej myśł o wszystkim bez zbędnej fascynacji. Pod koniec tygodnia — ważna rozmowa. Wydarzenia, jakie po niej nastąpią, powinny Ci dać wiele do myślenia. W wiadomej Ci sprawie — czas zając zdecydowane stanowisko.

BYK 21.IV.—20.V.

Sam widzisz, że decyzja w ważnej dla Ciebie sprawie nie należała do fortunnych. Trudno, stało się i trzeba o tym zapomnieć, zwłaszcza, że rozwój sytuacji da Ci możliwość pełnego zrehabilitowania się. Tydzień będzie zupełnie znośny, ale pod warunkiem Twojej większej aktywności zawodowej.

BLIŹNIĘTA 21.V.—21.VI

Miał być sukces, ale Twoja wina, że wyszło inaczej. Trzeba było konkretnie, a nie gaduśliwie. Czekaj Cię interesująca propozycja. Potraktuj ją poważnie. W sprawach domowych — mniej emocji, więcej wzajemnego zrozumienia, inaczej — dojdzie do poważnych komplikacji.

RAK 22.VI.—22.VII.

Niecierpliwość to najgorszy doradca. Musisz wysłuchać rad przyjaciół, warto zasięgnąć ich opinii. Nie przesadzaj z demonstrowaniem swoich możliwości. Nie odkładaj spraw rodzinnych na później. Niespodziewana wiadomość zaskoczy Cię i ucieszy. Może wreszcie zapomnisz o drobnych nieporozumieniach?

GWIAZDY MÓWIĄ

LEW 23.VII.—23.VIII.

Sprawa jest do wygrania. Nie możesz jednak tak łatwo zrezygnować. Najbliższy tydzień sprzyjać będzie Twoim planom, ale ostrożnie! Twoje postępowanie nie zjednuje Ci ludzi, a słomiany ogień nie włoży pozytywnego zakończenia. Lepiej byłoby, gdybyś wcześniej pomyślał, zanim wygłosisz swą opinię.

PANNA 24.VIII.—22.IX.

O błąd niefortunne. Zbadaj dokładnie całą sprawę. Główną sprawą rozwijaniu. Zostaw wszystko i zajmij się realizacją propozycji — gra naprawdę warta jest świeczki. Unikaj wszelkich zdradzeń. W tym tygodniu bardzo będzie Ci potrzebny spokój.

WAGA 23.IX.—23.X.

Wygórowane ambicje — jak sam widzisz — mogą zatruwać życie. Jak tak dalej pójdzie — zrazisz do siebie wszystkich. Więcej ładu i stanowczości. Sprawa, na której Ci zależy rozstrzygnie się szybciej i korzystniej, niż można się było tego spodziewać.

SKORPIÓN 24.X.—22.XI.

Jeszcze za wcześnie na radość. Przeciwnik tak zreiterował, więc po co Ci tak wątpliwa satysfakcja. Nadchodzący tydzień da Ci duże pole do popisu. Nie bądź zarożumiały. W końcu

na swoje zwycięstwo nie zapracowałeś sam. Zwróć uwagę na sprawy domowe — zbierają się chmury.

STRZELEC 23.XI.—21.XII.

Niepotrzebnie walczyć przed zwycięstwem. Niespodziewane wydarzenia kompletnie pomiesza Ci szlaki, ale w rezultacie będziesz z tego zadowolony. Propozycja nie będzie przerastala Twoich możliwości. W sprawach osobistych przeciwanie struny może spowodować spór niesnaski.

KOZIOROŻEC 22.XII.—20.I.

Obdarz swym zaufaniem raczej kogoś innego. Na tej ostatniej znajomości możesz bardzo zle wyjść. Czas nagli, terminy udeklają — popracuj więc solidnie. W sprawach rodzinnych nie zawsze trzeba ustępować na byle tupnięcie. Racja tym razem jest po Twojej stronie.

WODNIK 21.I.—19.II.

Nie marnuj czasu na jalowe dyskusje i spory. Masz spore szanse, jeżeli oczywiście nie będziesz zaniedbywał zawodowych obowiązków. Zareaguj natychmiast na wiadomość, inaczej możesz stracić znakomitą okazję. Daj spokój płtkom — sam wiesz, że nie mają najmniejszego sensu.

RYBY 20.II.—20.III.

Propozycja jest fascynująca, ale nie wiadomo co się z nią kryje. Lepiej sprawdzić, jakie są kulisy tej sprawy. Zanim to wierzysz wszystkim wokół, a potem tracisz nerwy. W sprawach sercowych — pełna stabilizacja. Nie prowdkuj losu. Beztroska może spowodować oplakane skutki.

KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Jerzy Jagodziński, Zbigniew Krupa, Zygmunt Luszcz, Czesław Pań-czuk (zastępca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczowski (fotoreporter), Maria Samborska (p.o. redaktora naczelnego), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Jadwiga Wardach. TELEFONY: p.o. redaktora naczelnego — 241-46, 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43. Rękopisów nie zamawiających redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza, „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo - Kolportażowy 50-010 Wrocław, Podwale 64. DRUK: Zakłady Poligraficzne RSW 50-950, Wrocław, Piotra Skargi 3/5. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław, telefon 357-55 i 44-49-71 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju jak również w godzinach pracy redakcji 10.30—16.00 tel. 216-43. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1153-201045-139-11, prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680 nr indeksu 36272 B-18

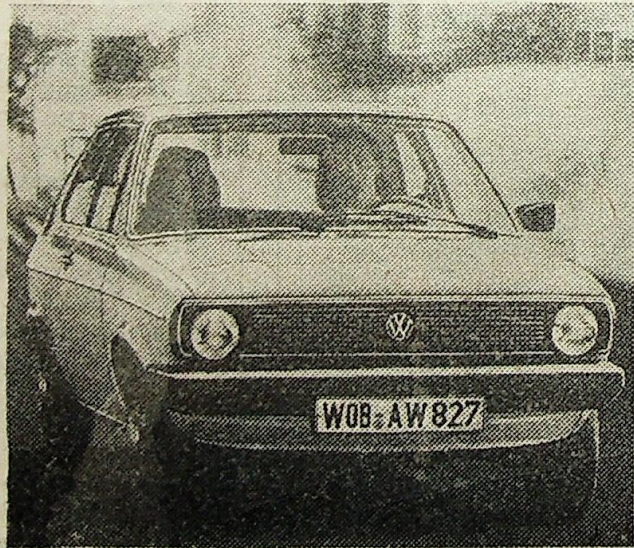


Z cyklu „Bajki dla dorosłych”: „Kwiat jednej nocy”

BŁĄD W SZTUCE...

Olbrzymie straty poniesie koncern Volkswagena na rynku amerykańskim. Produkowane w tamtejszych filiach wersje modeli Golf i Scirocco nie nadają się do bezpiecznej

jazdy po drogach. Z powodu niesprawności układu wydechowego trzeba wycofać — w celu dokonania przeróbek — ponad 100 tys. samochodów.



ORBITY GWIAZD

JEAN LOUIS BAR-RAULT, aktor i reżyser francuski, ma już — w co trudno uwierzyć — 70 lat. Wciąż aktywny, pełen pomysłów, zadziwia wszystkich swoją żywotnością. Ostatnio, wraz ze swoją od ponad 40 lat żoną, aktorką Madeleine Renaud, spędził urlop na wyspie Port-Cros w iscie spartańskich warunkach. Mieszkał w kamiennym domku wraz z psem Rudy, kotem Puze i oczywiście z żoną. W styczniu przyszłego roku ma zamiar na Rond Point na Champs-Élysées w Paryżu otworzyć nową scenę.

BLANCA, była żona Micka Jaggera („Rolling Stones”), po rozwodzie próbowała zrobić karierę filmową. Nic jednak z tego nie wyszło. Pracuje obecnie jako fotomodelka. Na pytania dziennikarzy odpowiada, że ma już dość szaleństwa. Chce wreszcie razem ze swoją córką Jade ułożyć sobie spokojne życie.

MARLON BRANDO (na fot.), 56-letni aktor i milioner amerykański, w swoim najnowszym filmie „Formula” odtwa-



PIŁKARSKI SPÓR

Trwa spór pomiędzy słynnym holenderskim piłkarzem Johanem Cruyffem i zachodniemieckim trenerem Hennessem Weisweilerem. Kiedy obaj byli w FC Barcelona, trener powiedział: „Johan albo ja”. Cruyff został, a Weisweiler przeniósł się do

Cosmosu Nowy Jork. W rok później trafił tam również holenderski piłkarz. Tym razem podobno Cruyff będzie się musiał przenieść. W przerwach między meczami i utarczkami z trenerem, uczy się od swoich dzieci Jordiego i Cynthii gry w baseball.

POCALUNEK ŚWINI

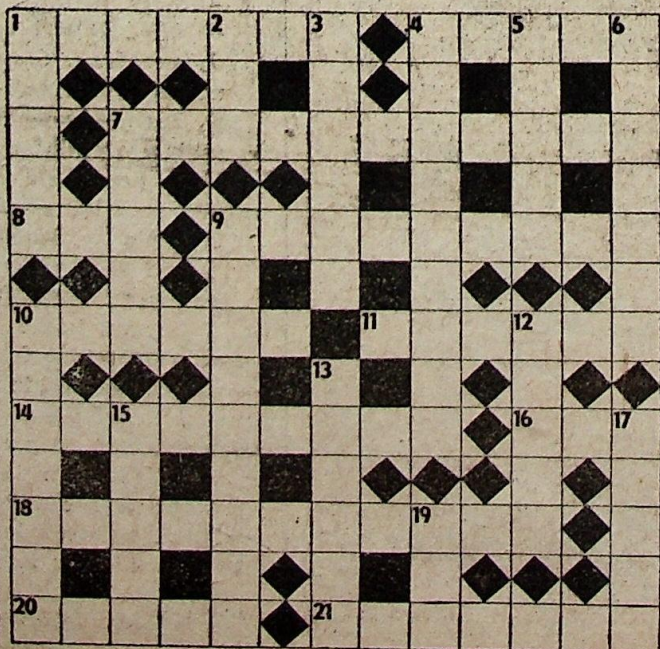
Znany u nas jako „Święty”, a kreujący od pewnego czasu rolę słynnego Jamesa Bonda, angielski aktor Roger Moor, wystąpił w jednym z odcinków „Muppet Show”. W wywiadzie dla amerykańskich widzów wyznał: „Po raz pierwszy zdarzyło mi się, że przed kamerą zostałem zniewolony przez swoją partnerkę. Ale uścisk i pocałunek Miss Piggy były tak mocne, że nie byłem w stanie się uwolnić”.



PRZEBIERANKA



Czy domyślacie się Państwo, co może łączyć te dwie znane aktorki? Pozornie nic. A jednak... Marilyn Monroe i Liza Minelli, bo o nich tu mowa, to ni mniej ni więcej tylko... amerykański showman Bob Lockwood. W 90-minutowym programie przedstawił on najsłynniejsze kobiety świata. Błyskawicznie zmieniał charakterystycę i stroje. Na przykład przedziergnięcie się z Marilyn Monroe w królową Elżbietę I zajęło mu tylko siedem minut.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — u ptaka, 4 — psie imię, 7 — kwestionuje i zaprzecza, 8 — skala muzyczna, 9 — gniazdo, 10 — port nad Tanganiką, 11 — treść, temat tekstu, 14 — „Królik Bugs przedstawia”, 16 — chochlik, 18 — w każdym westernie, 20 — samosąd, 21 — nąd Hudsonem.

PIONOWO: 1 — szary ptak przelotny, 2 — ton, 3 — doszczętnie, zupełnie, całkowicie, 4 — Kubuś, 5 — zdjęcie, 6 — miasto w Zielonogórskim, 7 — część rafy, 9 — rzemieślnik od tasemek, 10 — płyn do prania, 12 — „Così fan tutte”, 13 — w kwiaciarni, 15 — w kinie, 17 — ma szerokie skórzaste liście, 19 — dopływ Dunaju.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 41. POZIOMO: gołąbek, puder, zabłądzenia, bór, szefmierz, kwadra, owacja, podwiązka, Iga, rozwidlenie, Karol, kustosz. PIONOWO: gołąb, bób, krążek, przymówka, danie, rzeczka, zozra, stroiciel, koperek, Chile, szelak, dozór, arbuz, nos.

NAGRODY KSIĄZKOWE wylosowali: Bożeną Weydmann, ul. Złotoryjska 1/24, 59-220 Legnica; Franciszek Golba, ul. Sokoła 37/7, 59-300 Lubin; Zbigniew Troczyński, 67-222 Jerzmanowa.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki numer 43 czekamy do 31 października br.